

# Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW PSZCZELNICZYCH  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Miodowa № 14. Tel. № 62-38.

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: K. Bajorek, F. Betley, W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, H. Dzierzbicka, B. Henke, ks. W. Kranowski, J. Kretczmer, ks. A. Margoński, J. Piwowarski, A. Skibicki, K. Szalkiewicz, Ir. Szczypiorska, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.



100-pniowa pasieka w Marjance (wojew. Tarnopolskie).

## Wystawa pszczelnicza i zjazd pszczelarzy w Poznaniu.

Z okazji 50-lecia istnienia Poznańskiego Towarzystwa Ogrodniczego została urządzona w Poznaniu wystawa ogrodnicza z działem pszczelniczym.

W dziale ogrodniczym wystawa była bardzo obficie obsadzona okazami z całej prawie Polski. Z wszystkich wystaw ogrodniczych, jakie były urządzane w Polsce, ta bezwątpienia najlepiej się udała. Najładniej był obsadzony dział owocarski. Dział pszczelniczy skromniej się przedstawiał, ale wcale pokąźnie. Były wystawione pszczoły żywe w ulach różnych systemów i ulikach matecznych, pozatem było bardzo dużo uli pustych. Co do systemów, to przeważały ule dostępne z tyłu, najczęściej paro lub kilkopiętrowe.

Dla nas ze wszystkich wystawionych uli największą wartość przedstawiały kószki wielkopolskie, dostarczone z pszczołami przez prezesa W. Z. T. P. p. L. Liczbańskiego, przez niego ulepszone. Podobne kószki były opisane w № 7, „Pszczelnictwa Polsk.“. Pozatem wyróżniały się ule p. Widery nadstawkowe, dostępne z góry, rozmiarami najwięcej zbliżone do uli Roota. Były jeszcze doskonale wykonane ze słomy ule Dadant'a, wystawione przez pułkownika Lisowskiego. Tylko tych trzech wystawców ule nadają się do gospodarki w przemysłowych pasiekach, wszystkie inne mogą mieć zastosowanie w małych amatorskich pasiekach.

Prawie u każdego wystawcy podziwiać można było w ładnym opakowaniu miód z różnych roślin oddzielnie zbierany; najładniej przedstawiały się produkty pasieczne p. Snowadzkiego z Poznania. Było też sporo miódów pitnych, co dowodzi, że pszczelarze poznańscy zajmują się przerobem miodu na napoje.

W dziale hodowli matek zdążyli już poznaćycy zastosować uliki mateczne, w ostatnich dopiero czasach ulepszone w Szwajcarii; modele takich ulików, jako ostatnie ulepszenie, przywiózł ze świeżo ukończonej podróży po Europie inż. Pawłowski i wystawił obok miodu w sekcyjnych rameczkach i mapy Europy z zakreśloną drogą swej podróży. Zupełnie identyczne uliki mateczne znaleźliśmy u paru wystawców z pomieszczeniem w nich roikami, stanowiącemi konieczne otoczenie matki zapasowej.

Z piśmiennictwa były wystawione wszystkie czasopisma pszczelnicze wychodzące w Polsce z wyjątkiem ukraińskich.

Zakłady pszczelnicze były reprezentowane przez spółdzielnię „Barć“ z Warszawy, firmę Gehrke z Chojnic, Korolowskiego z Kępna, Drogerję „Universum“ w Poznaniu, gdzie wszystko było bardzo słono cenione i to we frankach szwajcarskich.

Od Ministerstwa Kolei Żelaznych był wystawiony jako eksponat wagon pokazów pszczelniczych, który z braku toru kolejowego na wystawie stać musiał przy dworcu kolejowym.

Współpracownik „P. P.“ p. Łukomski z Poznania wystawił bardzo ładny zielnik roślin miododajnych i dobór nasion tychże roślin.

Listę przyznanych nagród podamy w przyszłym zeszycie „Pszczel. Pol.“, gdyż w chwili, gdy to piszemy, sążenie eksponatów nie jest ukończone.

Zjazd był dosyć liczny, oprócz wielkopolskich i pomorskich pszczelarzy przybyli z Warszawy, Lwowa, ziemi Kaliskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Łomżyńskiej i w. in.

Przewodniczył na zjeździe p. inżynier Lorenc z Lanckorony. Wygło-



szone były dwa referaty. Pierwszy wygłosił p. inż. Pawłowski z Rudnika nad Sanem, przytaczając bardzo ciekawe szczegóły i spostrzeżenia ze swej podróży: był w ośmiu państwach, we wszystkich zapoznał się ze stanem pszczelnictwa i organizacjami pszczelniczymi, był na paru kursach pszczelniczych, hodowli matek pszczelich i zwalczania chorób pszczelich. Słuchając pięknego referatu p. Pawłowskiego, myśleliśmy ciągle, kiedy u nas pszczelnictwo dojdzie do takiego stanu. P. Pawłowski bardzo krytycznie odniósł się do włoskich hodowców matek pszczelich, którzy głównie do Polski eksportują. P. Pawłowski obiecał podzielić się swemi wrażeniami z podróży z czytelnikami „Pszczel. Pol.“, nie będziemy przeto jego odczytu streszczać, poczekamy na jego sprawozdanie.

Zupełnie inny był referat (jeżeli to można nazwać referatem) p. Lorenca, który w bardzo długim przemówieniu ślicznymi słowami pouczał nas o miłości Ojczyzny, biedzie w ziemi Krakowskiej, potrzebie wzmożenia wydajności pracy w Polsce i t. p. Przytoczył między innymi p. insp. szkolny Lorenc taki obrazek: „Jadąc do Krakowa, widzę śliczny nowy parkan, myślę sobie: pewnie tam sad założony, pasieka, przyglądam się bliżej — a tu chłopcy piłkę kopią! Ma tu być dobre w tej Polsce!“\*).

Na dyskusję zabrakło już czasu, zebrani byli tak zniecierpliwieni, że trzeba było przemówienia ograniczyć do trzech minut.

Wielu mówców wypowiedziało się za koniecznością ściślejszego zespole-

nia się wszystkich organizacji pszczelniczych w N. Z. T. P., a także za wydawaniem tylko jednego organu pszczelniczego w Warszawie, t. j. za połączeniem wszystkich polskich pism pszczelniczych w jedno.

Prawie jednomyślnie wypowiediano się za zakazem przywozu obcych ras pszczoł do Polski.

Zgłoszone wnioski dla braku czasu nie były przegłosowane.

Dla uchwalenia wniosków została wybrana komisja, złożona z pp. J. Lorenca, St. Brzóska, L. Webera, L. Liczbańskiego, pośła Bujaka, p. Widery, Zawodzińskiego i Piwowarskiego.

Uchwalone wnioski podamy w następnym zeszycie „P. P.“.

Wieczorem tegoż dnia uczestnicy zjazdu zebrali się na wspólną wieszczę w winiarni „Bristol“, gdzie spędziliśmy kilka godzin na bardzo miłej pszczelarskiej pogawędce.

Odbyty zjazd niewątpliwie przyczyni się bardzo do wyrównania drobnych nieporozumień, jakie były pomiędzy dzielnicowemi zrzeszeniami a N. Z. T. P. Jedną z uchwał zjazdu wkłada na N. Z. T. P. i poszczególne związki w skład tegoż wchodzące obowiązek przedstawienia na najbliższym zebraniu Rady Delegatów uzgodnionych zmian w statucie N. Z. T. P., zostanie więc usunięta przyczyna nieporozumień.

Wyjeżdżaliśmy z Poznania pod bardzo miłym wrażeniem serdecznego przyjęcia, jakiego doznaliśmy od organizatorów zjazdu i wystawy, w szczególności zaś od prezesa W. Z. T. P. p. L. Liczbańskiego.

*St. Brzóska.*

\*) A tu jeszcze Min. Oświaty urządziło w Warszawie Instytut Wychowania Fizycznego!



## W sprawie ograniczania matek w czerwieniu.

Prawie w każdym numerze „Bartnika Postępowego“ można się nacytać o korzyściach, płynących z zastosowania różnych metod ograniczania matek w czerwieniu, a nawet w № 8 tego pisma autor naczelnego artykułu p. R. głosi już „zwycięstwo metod ograniczania matek w czerwieniu na czas głównego pożytku“. Czytamy między innymi w tym artykule: „Od pewnego czasu zaczęto u nas mylnie informować ogół pszczelarzy, jakoby w pasiekach przemysłowych zarzucono ograniczanie matek w czerwieniu i wyrzucono kratówki z użycia“ i t. d., a w końcu dodaje protekcyjnie: „źródło tych metod pochodziło z Warszawy“. Wreszcie delikatnie potrąca i o p. Brzóske.

Nim zacznę z p. R. polemizować, przypomnę mu własną jego przestrożę, uczynioną na początku jego artykułu: „zanim odważy się coś krytykować, trzeba wprawier dostatecznie samemu doświadczyć“.

Nikt nie jest w możności dowieść niezbitcie, że dany pień dał więcej miodu przy zastosowaniu ograniczenia matki w czerwieniu, niż gdyby w pniu tym ograniczania wcale nie stosowano. Wszystkim bowiem wiadomo, jak różne są rezultaty zbiorów w poszczególnych pniach i że poszczególne pnie różnie reagują na jeden i ten sam zabieg.

Nie możemy brać we wszystkim przykładu z wielkich amerykańskich przedsiębiorstw pasiecznych. Musi tam bowiem z natury rzeczy być zastosowana rutyna. Kierownik przedsiębiorstwa nie może jednocześnie wykonywać potrzebnych czynności we wszystkich ulach, a musi się wyręczać pomocnikami mniej lub więcej fachowymi i jeśli ci pomocnicy zastosowaliby każdy swoją metodę — jakż wtedy w takim przedsiębiorstwie pa-

nowałby ład i jakie ono dawałoby korzyści?

Inaczej rzecz się ma, gdy pasiekę, złożoną z kilku lub kilkudziesięciu pni, prowadzi inteligentny i wytrawny pszczelarz. Ma on możność zapoznać się z każdym pniem i odpowiednio nim pokierować, a zatem stosunkowo lepiej, niż w wielkiej pasiece, wyzskać pracę swych pszczół.

W Polsce mamy bardzo mało większych pasiek, złożonych z kilkuset pni. Powoływanie się zatem na amerykańskie przedsiębiorstwa wcale nie dowodzi nam pożyteczności metod ograniczania matek w czerwieniu, tembardziej, że i w Ameryce są przeciwnicy tych metod.

Nie wiem na jakich światowej sławy pszczelarzy powołuje się w swym artykule szan. autor. Jeśli jest mowa o sławnych uczonych, badaczach życia pszczelego, to ich teorje i twierdzenia bywają często obalane przez innych, nawet mniej sławnych uczonych badaczy. Jeśli zaś mowa jest o sławnych właścicielach wielkich pasiek, którzy prócz tego mają zwykle wytwórnie uli i przyborów pasiecznych, to sławę ich roznosi po świecie reklama, a reklamę robi pieniądz. Zrozumiałą jest przecież rzeczą, że każde przedsiębiorstwo stara się zbyć jak najwięcej przedmiotów swej wytwórczości, np. przyborów do ograniczania matek w czerwieniu. Nie zawsze to jednakże dowodzi, że rozreklamowany przedmiot jest dla nabywców korzystny.

Wszystkie bez wyjątku metody ograniczania matek w czerwieniu kłócą się z nauką o przyrodzie pszczół i podziałem pracy w ulu w związku z rozwojem pszczół.

Rozpatrzmy np. tak zachwalany w „B. P.“ sposób rojowo-miodowy.



W dolnej części ula — stara mucha z matką na początkach, w górnej — wszystkie plastry z czerwem i młodą muchą. Dolna część od górnej szczelnie odgradzona powałą. W górnej części — osobny wylot.

Mamy zamiast jednego — dwa roje.

W dolnym — stara mucha musi budować plastry, następnie żywić czerw i dalej budować plastry. Dobrze byłoby, żeby w tej części ula połowa lotnej muchy szła za pożytkiem. W górnej zaś — niema zbieraczek nektaru i wiemy z doświadczenia, że nie tak prędko ich się namnoży dostateczna ilość do zalania plastrów miodem, jak wyobrażają sobie głosiciele omawianej metody. Przeciwnie, do czasu zasklepienia wszystkiego czerwem, a zatem przez 8 do 9 dni, wiele miodu ubywa, spożyje go bowiem czerw i trutnie, których się tu nazlatuje bez liku do młodej matki.

Wyobraźmy sobie teraz, co się dzieje w podzielonych tym sposobem rojach, gdy nie dopisze pogoda. Wiemy o tem coś ze sposobu rozrajania pni zapomocą odstawiania macierzaków na inne miejsce, a postawienia nowego ula na miejsce macierzystego z pozostawieniem starej muchy na początkach z matką. Zabieg ten sam, jak przy metodzie rojowo-miodowej i, gdy zbiór nie dopisze, — niema miodu ani w jednym, ani w drugim ulu, a na dodatek w nowym mamy często niedorobione plastry.

W pniach niedzielonych przy nie-

sprzyjającej pogodzie mamy wprawdzie także niedobory, lecz pocóż w takim razie robić podobne zabiegi i przysparzać sobie kłopotów?

Pomimo tego, nie potępiam w czambuł wszystkich metod (z wyjątkiem kratówki) ograniczania matek w czerwieniu, choć po raz „iksty“ ja i wielu moich znajomych pszczelarzy przekonaliśmy się, że metody te nie dają pożytku i nigdy nie ośmieliłbym się podnieść metod tych aż do godności zwycięstwa.

Jeszcze jednym dowodem beużyteczności powyższych metod jest moje sprawozdanie z gopodarki za rok ubiegły, zamieszczone w № 4 „Pszczelnictwa Polskiego“, pisane bez żadnej tendencji. A przecież sezon u nas był bardzo niekorzystny, odpowiedni, według mniemania zwolenników ograniczania matek w czerwieniu, do stosowania tej metody. Nadmieniam jeszcze, że, prócz własnej, doglądam także inne pasieki, gdzie prosto dla braku czasu i urządzeń w tych pasiekach nie robiłem żadnych zabiegów. Wzięli też właściciele tych pasiek po parę kilo miodu z ula, a ja przy użyciu kratówki i osieracaniu pni na czas głównego miodobrania wyszedłem na zero.

Sądzę przeto, że zimna woda, jaką p. Brzóska oblewa w swych rozprawach zbyt pochopnych zwolenników ograniczania matek pszczelich w czerwieniu, — nikomu nie zaszkodzi.

*W. Cygański.*

Jaktorów, d. 21/IX 1926.

## Przechowywanie matek zapasowych.

Brak matek zapasowych w niektórych okresach roku naraża pszczelarzy bardzo często na duże straty. Chętnie niejeden płaciłby złotem, byleby mógł matkę nabyć i uratować wiosną lub jesienią osierocony pień. Ze względu na nieodpowiednie w tym czasie wa-

runki klimatyczne sam jej wychować nie może, a nabyć u sąsiada trudno. Choćby ją sąsiad i posiadał, jednak nie sprzeda, nie mając pewności, czy okaże się ona zbyt cenna w jego pasiece. Rozpacz ogarnia pszczelarza, zwłaszcza wiosną, gdy po pierwszym



przeglądzie pasieki zauważą, że w jednym lub kilku ulach pszczołki są zdrowe i jest ich nawet dużo, jednak brak im matki. Darować sobie wtedy nie może, że był tak krótkowidzący i nie zostawił kilku zapasowych matek. By wypadki takie więcej nie miały miejsca, każdy postępowy pszczelarz, zależnie od ilości pni, jaką posiada, powinien corocznie wyhodować pewną ilość matek i przechować je przez przeciąg zimy do ewentualnego wiosennego użytku. Gdyby nawet wszystkie jego pnie dobrze przezimowały i żaden matki nie stracił, to i w tym wypadku ubytku żadnego mieć nie będzie, na zapasowe bowiem matki zawsze nabywcy się znajdą i dobrze zaplącą.

Zimować możemy matki albo w ulikach małych, specjalnie do tego celu zbudowanych i trzymany w stebnikach, albo też w ulach dużych, podzielonych na dwie lub trzy części deskami. Ule takie mają zwykle wyloty w dwu lub trzech ścianach. Taki sposób przechowywania matek jest kosztowny i niezupełnie pewny. Kosztowne przechowywanie matek podnosi ich cenę, utrudnia zbyt, a tem samem nie daje możności konkurowania z firmami zagranicznymi, które, zawdzięczając lepszym warunkom klimatycznym, już wczesną wiosną mogą matki wyprowadzać i tanio zbywać. Dlatego też przezimowanie matek u nas w kraju powinno być tak zorganizowane, by koszt był minimalny. Matki jednak powinny otrzymać warunki najbardziej zbliżone do normalnych, t. j. takie, jakie powinna posiadać każda zimująca rodzina pszczela.

Najtańszym i najlepszym sposobem przezimowania zapasowych matek jest trzymanie ich w zwykłych ulach, jakie w pasiece używamy (wspólnie z matką właściwą), odpowiednio do tego celu dostosowanych. Jako przykład weźmiemy ul Dadanta.

W ulu tym wycinamy nie jeden wylot w samym środku, a dwa wyloty

ukośne, bliżej bocznych ścian, każdy 15 cm. szeroki; po obydwu zaś bokach, to jest przy ścianach, pozostanie po jednym trójkącie o boku wewnętrznym, t. j. równoległym do przedniej ściany ula, wewnątrz wynoszącym  $6\frac{1}{2}$  cm. (Rys. I). W ten sposób pośrodku powstanie czworobok, którego wewnętrzny bok będzie miał 2 cm., a zewnętrzny — 15 cm.

W środku ula układamy gniazdo, pszczoły więc, zamiast jednym, jak zwykle, wylotem, będą teraz wychodziły przez obydwie ukośne wyloty, drogę tę dobrze sobie zapamiętają i przyzwyczajają się do niej. W czasie, kiedy mateczniki już zaczynają dojrzewać w ulu specjalnie na ten cel obranym i za jakie trzy dni ma narodzić się młoda matka w ulu przeznaczonym do jej zimowania, t. j. w ulu z dwoma wylotami, rozsuwamy pośrodku gniazdo, dzieląc je w ten sposób na dwie równe części, w środek zaś wstawiamy deskę odgradową, szczelnie przylegającą do boków i dna ula w tem miejscu, gdzie obok środkowego czworoboku wynosi 2 cm. Deska odgradowa powinna u góry wystawać o kilka centymetrów, by należycie oddzieliła na dwie części przestrzeń, znajdującą się między górnymi beleczkami ramek a sufitem. Utworzyliśmy więc w ten sposób, przez rozdzielenie, dwie rodziny: jedną z matką, a drugą bez matki. Z przodu ula pośrodku przybijamy prostopadle deszczułkę 25 cm. wysoką, a 10 cm. szeroką. Deszczułka ta jeszcze widoczniej oddzieli od siebie obydwie wyloty. Pszczoły, już od dawna przyzwyczajone do swoich wylotów, nie będą się mieszały, a prostopadle przybita deszczułka nie pozwoli im przechodzić od jednego wylotu do drugiego.

Osierociącej części pszczoł dodamy dojrzały matecznik w klatce ochronnej. Gdyby mimo dodanego matecznika pszczoły same założyły jeszcze mateczniki ratunkowe, mateczniki te



zniszczy. W czasie tym wylęgnie się matka z matecznika dodanego. Ochronianej przez siatkę matki pszczoły nie zabija, a widząc, że już więcej jajek i odpowiednich robaczków w ulu niema, chętnie ją przyjmą. Chęć przyjęcia matki zdradza tem, że zaczynają po klatce łązić, wsuwać pyszczki do środka przez siatkę i karmić ją. Widząc to, matkę wypuszczamy z klatki.

Po trzech dniach, o ile pogoda będzie sprzyjać, matka wyleci, celem zapłodnienia się, a na drugi dzień po zapłodnieniu zacznie nieść jajka. Dla ostrożności matecznik, umieszczony w klatce ochronnej, u nasady zmażujemy miodem, by matka miała się czem karmić w wypadku, gdyby jej pszczoły dłuższy czas nie przyjmowały.

Środkową przegrodę robimy z cienkiej deseczki, np. dykty czyli formiru. Na całej jej powierzchni za pomocą cienkiego świderka wywieramy otwórki o średnicy 2 mm. w tym celu, by w czasie zimy ciepło przechodziło od jednej rodziny do drugiej, a więc, by się wspólnie ogrzewały i żeby pień posiadał jeden wspólny zapach.

Gniazdo układamy na zimę pośrodku ula w ten sposób, że obie części traktujemy jak jedną rodzinę. Po bokach dajemy deski odgradowe, a następnie maty ze słomy. Z góry także szczelnie matą ocieplamy. Na wiosnę jedną matkę możemy użyć, dodając ją pniowi, w którym matka w czasie zimy zginęła. Wtedy, po zabranii jednej matki, deskę środkową wyjmujemy i bez obawy łączymy obie części w jedną wspólną, o jednej matce, rodzinę.

Przy urządzeniu wylotów możemy jeszcze i w inny sposób postąpić. Czworobok środkowy możemy zrobić ruchomy. Przez wiosnę i lato, do

chwili umieszczenia w ulu takim zapasowej matki, możemy posługiwać się jednym wspólnym wylotem. W tym celu środkowy czworobok wyjmujemy, a po bokach tak powstałego dużego wylotu umieszczamy dwa czworoboki, których ściany zewnętrzne będą długie na 15 cm., zaś wewnętrzne —  $8\frac{1}{2}$  cm. Między tymi czworobokami pośrodku ula utworzy się wylot 15 cm. szeroki (Rys. II).

Na tydzień przed pomieszczeniem w ulu matki zapasowej usuwamy czworoboki boczne i w środku wylotu umiejscowiamy czworobok środkowy (Rys. III). Przez ten czas pszczoły przyzwyczajają się do nowych wylotów i jedna połowa pszczół będzie wychodziła przez jeden, a druga przez drugi wylot.

Przy masowej hodowli możemy matki do końca głównego pożytku przetrzymać w ulikach weselnych. Następnie zmieniamy w naszych ulach jeden na dwa wyloty, a po tygodniu dzielimy gniazda, ustawiamy deski odgradowe, a gdy pszczoły poczują swoje sieroctwo — dodajemy im w klateczce matkę zapasową.

Boczne czworoboki możemy także zastąpić zwykłymi zasuwkami, zrobionymi z deszczulek. Środkowy czworobok powinien mieć odpowiednie opory, by się swobodnie nie przesunął, a stale znajdował się w tem samym miejscu.

Do prezimowania matek powinno się używać pni silniejszych, przynajmniej zimujących na 6 ramkach.

Przy takim sposobie przechowywania matek pszczelarz ponosi minimalne wydatki.

*I. W. Hawranek.*



*P. R.* Rysunki umieścimy w № 11 „Pszczelnictwa Polskiego“.



Pasieka p. *Wieczorka*, prezesa Związku Pszczelarzy w Strzybnicy (woj. Śląskie).

## Wytapianie wosku.

(Ciąg dalszy).

4) *Przechowywanie zebranego materiału woskowego.* Aby rozgatunkowaną w powyższy sposób woszczynę uchronić od zepsucia przez motylicę, myszy i szczury, najpóźniej na 2—3 dzień trzeba ją uporządkować w odpowiedni sposób.

Najpierw trzeba rozłożyć kawałki gdzieś w przewiewnym miejscu (tylko nie w pasiece), żeby się dobrze osuszyły i dopiero suche rozgrzać na słońcu lub w piecu o tyle, żeby łatwo można było je zgniatać; rozgrzaną w ten sposób woszczynę składa się do skrzynki lub beczki — każdy gatunek osobno i jakimś kawałkiem drzewa ugniata jaknajmocniej; można też ugniatać w rękę w formę kul, a czynić to nawet z najmniejszą ilością.

Zwracam jeszcze uwagę, żeby ugniatać woszczynę dobrze wysuszoną i roz-

grzaną na słońcu, w piecu, *zaś nigdy w gorącej wodzie*, jak to zalecają niektóre podręczniki, bo nawet najmocniej zgnieciona mokra woszczyna ulegnie zepsuciu przez zapleśnienie, a także nie jest wykluczone zniszczenie przez szkodniki (motylicę), tembardziej, jeżeli w woszczynie znajduje się percha.

Dobrze wysuszona woszczyna, w zgniecionym stanie, może być, bez obawy zepsucia, przechowywana w suchym miejscu latami.

5) *Przygotowanie do topienia.* Jak już mówiłem — wosk zabrudzony przy topieniu nie daje się oczyścić. Trzeba o tem dobrze pamiętać.

Z tego wynika, że przed wytapianiem wosku niezbędne jest użycie wszelkich zabiegów, żeby zebrany materiał jak można najlepiej oczyścić



z brudów, aby uzyskać воск ładniejszy i czystszy.

Uskuteczniamy to z wielkiem powodzeniem, jeżeli na 2 dni przed wytopieniem przechowany materiał woskowy (gatunek 2 i 3 każdy osobno) rozdrobimy na kawałeczki, wsypujemy do beczki, kubła, czy innego naczynia (prócz żelaznego) zalejemy wodą podgrzaną nie wyżej 30—36° R., dobrze rozmieszamy i pozostawimy tak na całą dobę powtarzając mieszanie kilka razy.

Żeby wszystka woszczyna była dobrze zamoczona wodą, dobrze jest nakryć ją krążkiem i położyć kamień czy inny ciężarek.

Na drugi dzień woszczynę wybieramy z beczki rękami o ile się da wyciskamy i odkładamy na worek czy inne naczynie, aż nie wybierzemy wszystkiego. Pozostałą w beczce wodę wylewamy przez sito, aby zebrać pozostałe kawałeczki woszczyny, poczem beczkę wmywamy czystą wodą.

Ponieważ wyjęta woszczyna będzie zawierać bardzo dużo brudów, które łatwo usunąć przy zastosowaniu przepłókania, polecam natychmiast, przed powtórnem złożeniem woszczyny do beczki, przepłókać ją. Czynność ta odbywa się przy pomocy przetaka i sita: bierzemy dwiema rękami garść woszczyny i rozcieramy nad przetakiem, drobiąc o ile się da; po kilku garściach, przetak stawiamy na gęściejsze sito i przelewamy wodą, mieszając woszczynę; po przepłókanii, aż do czystej wody, woszczynę składamy znów do beczki i tak robimy aż do przepłókania całej ilości; drobne kawałeczki wosku, które przedostały się z wodą do gęściejszego sita po przepłókanii też rzucamy do beczki.

Po złożeniu do beczki całej ilości, bierzemy jakiś kij, czy kopystkę i tłucząc woszczynę staramy się rozdrobić ją jak można najlepiej, poczem zalewamy znów ciepłą wodą jak przed-

tem i pozostawiamy na drugą dobę, w ciągu której kilka razy dobrze mieszamy (jak wyżej).

Na drugi dzień czynimy to samo, co poprzedniego dnia: wyciskamy, rozcieramy na jeszcze drobniejsze kawałeczki i przepłókujemy, aż woda przestanie się zabarwiać.

Przygotowaną w ten sposób woszczynę II gatunku możemy już topić. Jeżeli to będzie gatunek III z perhą, to należy jeszcze raz dobrze przetłoczyć i przepłókać, starając się, żeby pozostało jak najmniej perhy.

Pierwszy gatunek woszczyny, jeżeli nie zawiera w sobie komórek z miodem, żadnych zabiegów nie wymaga, w przeciwnym razie lub gdy jest zakurzony, nalewa się ciepłą wodą i w niej wypłókuje, poczem przetapia osobno lub z gatunkiem II-m jeżeli ten jest dobrze wymyty.

Muszę nadmienić, że wyżej wskazanem moczeniem i przepłókiwaniem woszczyny nietylko osiągamy czystość wosku, ale prócz tego w *znacznej mierze powiększamy ilość zdobywanego wosku*, a to z bardzo prostej przyczyny: koszulki, znajdujące się w nich odpadki, a także perha, będąc 2 doby w wodzie nasiąkną nią o tyle, że większa część ostatnich dwóch rozcieńczy się w wodzie i przy płókanii zupełnie odejdzie, a koszulki przy wytapianiu wosku już nim nie nasiąkną, czego przy ominięciu moczenia i przepłókiwania nie uniknęłyby się.

Najlepsza woda do moczenia, przepłókiwania, a *szczególnie do wygotowywania wosku* — jest woda miękka — czyli deszczowa, źródłana lub rzeczna, bo woda twarda zawiera dużo wapna wskutek czego wosk zmydla się, tworząc osad.

W razie gdyby moczenie i wypłókiwanie odbywało się w wodzie twardej dobrze jest wodę trochę podkwaszyć (1—2 łyżek octowej esencji na wiadro wody).

6) *Wytapianie wosku.* Przystępując do omówienia sposobów samego wytapiania wosku, zwrócę najpierw uwagę na przyczyny wywołujące tak częstą zmarnowanie wosku, doprowadzające pszczelarza do rozpacz i narażające go na wielkie straty, są one następujące: przetapianie woszczyny w naczyniu żelaznym (niecynowanym, nieemaljowanym); postawienie naczynia bezpośrednio na ogniu lub do zbyt gorącego pieca—przepalenie; kilkakrotne przetapianie; zagotowanie; zlewanie wytopionego wosku na zimną wodę; niesegrowanie woszczyny na gatunki, a topienie starej czarnej woszczyny zabitej perłą, uszkodzonej przez motylkę, lub zagniętej od czerwiu, zapleśniałej, jednocześnie z woszczyną nawet najlepszą daje takie same skutki, jak jedna łyżka dziegciu na beczkę najlepszego miodu; przetapianie woszczyny w jakiej bądź wodzie i t. p.

O ile przemywanie woszczyny może być dopuszczalne w wodzie twardej, o tyle przetopienie woszczyny w takiej wodzie jest wprost wykluczalne. Woda twarda czyli zawierająca wapno nada woskowi szarawy odcień i pozostawi znaczny osad w postaci szarobrudnej masy gąbkowatej.

Z powyższego możemy łatwo wywyciągnąć niektóre zasady niezbędne przy wytapianiu wosku, a mianowicie:

1) Gatunkowanie, usuwanie czerwiu, wysuszenie na powietrzu, rozgrzanie na słońcu czy w piecu, silne utłoczenie w naczyniu i przechowywanie w suchym i przewiewnym miejscu.

2) Jak najdokładniejsze wymycie brudów i perhy przed puszczeniem zebranego materiału do przetopienia.

3) Użycie do moczenia, płókania, a zwłaszcza topienia wosku wody miękkiej—deszczowej, źródlanej lub rzecznej.

4) Naczynie, w którym mamy wytapiać wosk winno być emaljowane, cynowane czy polewane, bezwzględnie czyste (nigdy żelazne lub blaszane),

5) Pamiętać, że aby otrzymać czysty ładny wosk, wszystkie czynności ku temu trzeba wykonać przed wytapianiem i ostygnięciem, ponieważ zabiegi późniejsze mogą raczej zaszkodzić niż pomóc.

6) Topić wosk nie żarem, a parą—czyli nigdy bezpośrednio na ogniu, lecz zawsze w naczyniu z wodą i nie dopuszczać, żeby wosk się zagotował.

7) Unikać kilkakrotnego roztopienia wosku, zwłaszcza dla poprawienia koloru, ponieważ po każdym przetopieniu wosk będzie ciemniejszy.

8) Nigdy nie wylewać wytopionego wosku do zimnego naczynia dla ostudzenia (jak to niektórzy radzą) lecz przeciwnie, zlewać do naczynia dobrze ogrzanego i stawiać w ciepłym miejscu, żeby wosk jak najbardziej stopniowo zastygał.

9) Początkującym radzę nigdy nie zaczynać topienia od większej ilości, a ograniczyć się najwyżej do  $\frac{1}{2}$ —1 kg. suszu, czyli woszczyny, aby w razie niepowodzenia nie zepsuć wszystkiego materiału i nie narazić się na większe straty.

Na wydobycie wosku z woszczyny jest dużo sposobów więcej lub mniej skomplikowanych, a także—różnych narzędzi, które bywają używane zależnie od ilości zebranego materiału. Wogóle nawet w większych pasiekach nie zaleca się zbierać dużych ilości, ponieważ jest to praca mozolna i uciążliwa.

Jednym z najłatwiejszych sposobów jest następujący: wymyć, jak wskazano, woszczynę składa się do garnka polewanego warstwami, przyciskając, do pełna i zawiązuje się rzadkiem płótnem. Następnie bierze się miskę metalową czy glinianą (polewaną) nalewa się do niej na 1—3 centymetrów wody, nawierzchu miski kładzie się równolegle 2 listewki jednakowej grubości, tak, żeby garnek przewrócony do góry dnem nie chwiejąc się stanął na nich mocno i wszystko to razem stawia się do pieca, po wypieczeniu chleba i zo-



stawia nie mniej na 4—6 godzin. Przez ten czas wosk stopniowo będzie się topił i przez płótno wysączy się do podstawionego naczynia, w którym zastygnie.

Drugim bardzo dobrym i łatwym sposobem jest topienie wosku za pomocą pary wodnej.

Do urządzenia topiarki potrzebne są 2 polewane garnki takiej wielkości, żeby postawione jeden na drugim zmieściły się (na wysokość) w piecu.

W jednym z takich garneków w dniu ostrożnie wywierca się 3—5 dziurek od  $\frac{1}{2}$  do 1 centym. w przecięciu; do tego garnka z pręcików lub listewek zbija się mostek wielkości dna (na 2 listewki nabija się wpoprzek 4—5 listewek).

Przed włożeniem do garnka (mającego w dniu dziurki), woszczyzny naj-

pierw kładzie się mostek dwiema listewkami na dno, dalej przykrywa się go kawałkiem rzadkiego płótna, tak wielkim, żeby zakrył nie tylko mostek, ale prawie do połowy ścianki garnka.

Po przygotowaniu w ten sposób garnka wgniata się do niego woszczyznę aż do pełna, poczem garnek zawiązuje płótnem, nakrywa patelnią czy pokrywką, stawia na drugi garnek, do którego przedtem nalewamy do połowy wrzącej wody, a miejsce połączenia zasmarowuje się gliną.

Na tem wszystkie czynności kończą się i obydwie garnki wsuwamy do pieca zaraz po wyjęciu chleba. Jednocześnie w innym garnku nastawiamy wodę do nagrzania się, gdyż nam będzie potrzebna.

(C. d. n.).

J. Kretzmer.

## Pasieka w mieście.

(Dokończenie).

*Czy wogóle nadstawka w dużym mieście wobec nikłych zbiorów ma rację bytu?* Owszem, w bieżącym roku w Dadanie pszczoły zapełniły prawie wszystkie ramki nadstawkowe, z których to ramek przeniosły jednak w lipcu i sierpniu część zapasów do gniazda, trzy jednak półramki pozostawiły pełne.

*Jaki dochód w miodzie można osiągnąć z uli trzymanyh w dużym mieście?* W bieżącym roku z trzech uli zrobiłem przedewszystkiem jeden sztuczny rój, któremu zmuszony byłem dać część zapasów miodu z uli macierzystych. Wymylnkowałem pozatem z trzech uli 5 kg. miodu oraz pozostały mi dwie pełne półramki miodu (3,5 kg.) tak, że wogóle z trzech uli, prócz roju, otrzymałem jeszcze 8-5 kg. miodu. Nie jest to dochód zbyt wielki, jednak otrzymany miód pokryje przynajmniej częściowo zapotrzebowanie własne.

*Kto i gdzie może trzymać w mieście pszczoły?* Każdy znający się na

pszczelnictwie, lub ci inni, którzy przebywać w mieście są zmuszeni, życia pszczoł nie znają, chcą się jednak z hodowlą pszczoł zapoznać, by w stosownem innym miejscu założyć wielką pasiekę, winni zająć się hodowlą pszczoł na małą skalę. Codzienna prawie obserwacja jednego lub kilku uli, poparta ewentualnie teorią pszczelnictwa z tak licznych kursów i pogadanek urządzanych w mieście, da możliwość każdemu chętnemu poznania dokładnie życia pszczoł i zainteresowania się tą dziedziną naszego gospodarstwa. Mogą w miastach istnieć hodowle kwiatów, jedwabników, gołębi, drobiu, królików—mogą zupełnie dobrze istnieć i hodowle pszczoł. Miejsc odpowiednich na trzymanie pszczoł można przy dobrej woli znaleźć wszędzie. Czy to strychy niezbyt wysokich domów, czy samotne balkony, czy wreszcie nieuczęszczane lub zamknięte ogródki przy licznych kamienicach, lub nieuczęszczane zakątki domów mogą być bardzo wygod-

nym toczkiem dla pszczół. W każdym razie unikać należy i zabezpieczyć osoby postronne od niebezpieczeństwa pożądlenia. Można to uczynić przez otoczenie uli (pasieki) wysokim (2-metrowym przynajmniej) parkanem. W ogródku, który na rycinie widać, tuż przed oczkiem uli przesuwa się dziennie bardzo wielu ludzi, nie miałem jednak wypadku pożądlenia, nawet w czasie nader silnego lotu lub pracy mojej w ulu.

Hodowlę pszczół w miastach mogą prowadzić przede wszystkim, o ile tylko posiadają odpowiednie miejsce, urzędnicy oraz wojskowi. Koszary wojskowe, znajdujące się zwykle na krańcach miasta, otoczone prawie wszędzie ogrodami lub parkami, mogą być jakby specjalnym terenem hodowli pszczół. O propagandzie hodowli pszczół wśród wojska na innym jednak miejscu.

*Najważniejsze znaczenie hodowli pszczół w dużym mieście.* Hodowla pszczół w dużym mieście ma przede wszystkim znaczenie dydaktyczne. Jak już z ryciny widać, autor udziela początkującemu koledze wyjaśnień wprost na plastrze i w samej pasiece. Trzymając pszczóły, będziemy mieli wielokrotnie sposobność pouczyć ciekawych i chętnych o tej bardzo doniosłej ho-

dowli, tem samem innych do hodowli pobudzimy. W miastach odbywają się zwykle kursy, a do zobaczenia pszczół trzeba często daleko poza miasto wyjeżdżać. Mając zaś jeden lub kilka uli na miejscu, teorię udowodnić możemy praktyką. Do takiej małej pasieki możemy też łatwo i działwę szkolną zaprowadzić, by naocznie, w zaraniu swego życia, mogła się o cudach Bożych przekonać, a dzieła Stwórcy bardzo dokładnie poznać i ukochać.

*K. Bajorek.*

*Przyp. Redakcji.* O prowadzeniu pasieki w tak wielkim mieście, jakim jest Warszawa, mogłaby wiele powiedzieć obecna długoletnia kierowniczka pasieki Tow. Pszczelniczo-Ogrodniczego p. Helena Dzierzbicka. W pasiece tej bywało po 40 i więcej pni w ulach różnych systemów. Przed kilkunastoma laty, gdy zajmowałem się tą pasieką, otrzymałem z jednego wyjątkowo silnego pnia w ulu Warszawskim nadstawkowym 46 kg. miodu, prócz tego na zimę pozostało 16 kg.; inne pnie dały od 5 do 15 kg. Sądzimy, że i p. H. Dzierzbicka podzieli się z czytelnikami „Pszczel. Polskiego“ wynikami swej gospodarki w pasiece, wydajność której napewno bywała większa, niż podaje autor.

*B.*

## O winach miodowo-owocowych

(Przygotowanych sposobem domowym).

(Ciąg dalszy).

To byłoby narazie tyle o winie, które już w roku bieżącym zrobilibyśmy. Teraz następuje sezon dojrzewania jabłek i gruszek. Z tych owoców, a z jabłek w szczególności, otrzymuje się bardzo dobre wina na miodzie. Radzę przeto zrobić sobie trochę tego szlachetnego napoju, a przekonacie się Szanowni Czytelnicy, że w „Pszczelnictwie Polskiem“ nie pisze się po to, żeby zapełnić szpalty, lecz

żeby dźwignąć ważną produkcję krajową. Gruszki nieprzestałe, lecz dobre do jedzenia i świeżo zdjęte z drzewa można przepuścić przez maszynkę do mięsa, o ile się niema innego sposobu rozdrabniania, a jabłka natomiast można rozdrobnić tylko na tarce do tarcia kartofli na kluski. Innego sposobu rozdrabniania jabłek sposobem domowym niema. W dużych wytwórniach mają do miżdżenia owoców maszyny o ka-



miennych walcach. Jabłka bierze się tak samo nieprzestając, lecz dobre do jedzenia. Jak jabłka, tak i gruszki muszą być smaczne i soczyste — tylko nie hubiaste. Sok z miążgi wydobywa się tak samo, jak i z innych owoców. Wody zaś specjalnie nie dodaje się do soku, bo jak jabłka, tak gruszki nie grzeszą zbyt dużą kwasnością. Wystarczy tyle, co się użyje do przepłókania wytłoczn.

Warunki sporządzenia moszczu, a następnie głównej fermentacji są te same, jak już pierwotnie podałem. Będzie tylko nieco kłopotu z drożdżami. Bez dodania szlachetnych drożdży może się wino nie udać; lecz gdyby komu sprowadzenie drożdży miało sprawić trudności, to możnaby spróbować zrobić je samemu, t. j. chciałem powiedzieć przekonać się, czy przypadkiem teraz w te tak piękne i ciepłe dni niema drożdży na jabłkach lub gruszkach, zależnie z czego zamierzamy robić wino. Proszę rozetrzeć na tarce dwa średnie jabłuszka lub gruszki, wycisnąć sok, w letniej wodzie (tylko nie gorącej), nie więcej jak pół łyżki stołowej, rozpuścić pół łyżeczki od herbaty świeżego miodu, zmieszać razem z sokiem, wlać do szklanki, związać szczelnie papierem i postawić w ciepłym miejscu. Jeśli mieszanina ta w ciągu 24 godzin zacznie fermentować, to znaczy, że złapaliśmy drożdże winne i możemy przystąpić do rozmnożenia ich. Teraz dodać proszę pół szklanki takiej samej mieszaniny, tylko sok trzeba wprawdzie przegotować, a po wystudzeniu dodać niepełną łyżeczkę świeżego miodu, na drugi dzień dodać już pełną szklankę, na trzeci dzień dwie szklanki i t. d. dopóki nie dojdziemy tak daleko, że matka ta stanowić będzie jedną dziesiątą część ilości moszczu, który zamierzamy podać fermentacji. Cukromierz może tu wykazać 33% gęstości. Wino będzie bardzo smaczne i trwałe. Cukromierz możnaby nabyć w Spółdzielni „Barć“

przy ulicy Miodowej № 14 w Warszawie. Na zamówienie bardzo chętnie zostaną wysłane.

Co dalej należy robić, powiem Szanownym Czytelnikom w № 11 „Pszczelnictwa Polskiego“. Na razie obawiam się dużo pisać, o winie w szczególności, żeby władze prawodawcze się nie dowiedziały i nie obstawiły mnie specjalną ustawą, któraby za specjalnym pozwoleniem, z zastosowaniem się do wymagań wszystkich paragrafów, pozwalała jednorazowo pisać o wyrobie win tylko pewną ilość wierszy. Bo chyba wiecie, Szan. Czytelnicy, że wolno wam robić rocznie tylko 50 (wyraźnie pięćdziesiąt) litrów wina i to tylko na swój własny użytek — sąsiadowi ani skosztować! A jeśli kto ma większe pragnienie, przypuścimy, że chciałby zrobić 51 litr, musi sobie wybudować piękny domek o czterech obszernych pomieszczeniach, o skanalizowanej cementowej podłodze, pomieszczenie to zaopatrzyć w beczki, a każdą beczkę w specjalną miarę i t. d. i t. d., wykupić patent akcyzowy i komunalny — gdyby przyleciał sąsiadowi chciał odstąpić butelkę, to jeszcze świadectwo przemysłowe (od każdego litra zapłacić 20 gr. podatku akcyzowego i 6 gr. komunalnego). Tego wymaga ustawa, która obowiązuje od września 1925 r. To nie jest przecież wszystko jedno — owoce wsypać do żłobów, aby rognaczna je zjadła (bo rolnikowi nie mającemu konia nie opłaca się wynająć furmankę i zawieźć do miasta trochę owocu), miód sprzedać za bezcen, a na pocieszenie kupić sobie monopolkę.

Krówki trzeba karmić, żeby dawały mleko, a monopolkę trzeba pić, żeby Skarb miał pieniądze. No i przytem każdy dobrze myślący obywatel winien dbać o to aby produkcję kraju dźwignąć do jaknajwyższej kultury, a nie tak jak to ja na własne oczy widziałem na południu Rosji i w Besarabji, że każdy kto miał swoje wino-



grona, a niemógł ich wszystkich skonsuować w stanie surowym, to w stodołę czy jak ma być wygodniej przerabiał je na wino w ilości dowolnej, a później pił już, nie chcę powiedzieć jak, bo bym za dużo powiedział, nie kieliszkiem tylko dzbankiem lub garnkiem. Nasz Sejm wie co robi, dba o nas żebyśmy się nie kompromitowali jak muzyki w Rosji, albo jak Francuzi, gdzie jedna rodzina rocznie wypija swego własnego wina do 1000 litrów — i ogranicza nas do 50 litrów rocznie.

Na terenie Rzeczypospolitej z siedzibą w Warszawie istnieje związek wytwórców win owocowych, a że dotychczas nie przedsięwziął żadnych kroków, zmierzających ku temu, aby złagodzić wrześniewą ustawę, która zupełnie zabiła budzącą się do życia drobną krajową wytwórczość win owocowych i miodów, — niema się co dziwić, bo, jak wynika z protokołu lipcowego walnego zebrania, p. przewod-

niczący związku nie mógł odnaleźć członków zarządu, jak również nie mógł się doliczyć połowy członków, zapisanych swego czasu do związku, i zmuszony był zaprosić nowych członków do zarządu, od których na razie również niewiele można wymagać, bo urzędują niecałe dwa miesiące i z tej racji nie mogli w odpowiednim kierunku wykazać żywotności.

Nie mogę przemilczeć tego, że rodzicami wrześniewej ustawy o wyrobie win owocowych i syceniu miodów jest Związek wytwórców win owocowych i miodów w Polsce, rodzicami chrzestnymi Sejm Ustawodawczy, a wychowawcami — zarząd. Wychowali potwora, który zabił tak sympatyczną i pożyteczną latorośl przemysłu krajowego, jak wytwórczość win i miodów. Ale o tem narazie więcej pisać nie będę, bo obawiam się, aby nie ściągnąć na siebie burzy gniewu.

(Ciąg dalszy nast.).

B. Henke.

## Organizacja instruktora pszczelniczego w Polsce.

(Wskazówki dla instruktorów i towarzystw pszczelnicznych).

(Ciąg dalszy)

### 7. Organizacja pracy instruktora przy Okręgowych Towarzystwach Pszczelnicznych.

a) *Przyjmowanie posady przez instruktora.*

Przy omawianiu warunków wstępnych w sprawie przyjęcia posady instruktor winien zwrócić uwagę przede wszystkim na punkty następujące:

- 1) Wysokość płacy miesięcznej (gotówka, djety przy rozjazdach, mieszkanie, ordynarja i t. p.);
- 2) Terminy płatności pensji i djet, zwrot kosztów podróży;
- 3) Dnie i godziny pracy;
- 4) Wysokość funduszków na pokrycie rozjazdów instruktora okręgu i pomoce naukowe;

5) Czy towarzystwo ma konia na rozjazdy instruktora?

6) Jaki jest zakres działania instruktora, jakie prawa i obowiązki?

7) Od kogo instruktor bezpośrednio zależy, czyje polecenia winien spełniać?

Zależnie od warunków finansowych danego towarzystwa należność za pracę instruktor może otrzymywać w gotówce, z mieszkaniem lub bez.

Część gotówki może być zastąpiona również ordynarją w zbożu, ziemniakach i t. p.

Jeśli towarzystwo posiada własne gospodarstwo pasieczne, instruktor może dostać mieszkanie, ziemię pod uprawę i t. p.



Przy rozjazdach instruktora po okręgu tworzą się pewne wydatki, wykraczające poza normalny tryb jego życia, zwłaszcza jeśli ma rodzinę, która musi podczas wyjazdu głowy domu w dalszym ciągu wydatkować na jedzenie i t. p.; oprócz tego, nieraz instruktor musi płacić za furmankę oraz

tor spędza w biurze w czasie, jaki obowiązuje urzędników państwowych.

Niedziele należałoby wykorzystać w miasteczkach lub wsiach parafjalnych na zebrania, bo wtedy o słuchaczy najłatwiej.

Wiadomość o wysokości funduszy, przeznaczonych na rozjazdy i

*Z województwa Kieleckiego.*



*Pasieka p. Żochowskiego przy szkole w Mokrzku, p. Sitków.*

inne nieprzewidziane sprawy. Powyższe powinno towarzystwo pokrywać w postaci djet dziennych przez czas rozjazdów instruktora oraz zwrócić rzeczywiste koszty podróży.

W zasadzie instruktor niema określonego ściśle czasu swej pracy, gdyż podczas rozjazdów różnie wypaść może. Określić natomiast należy, ile dni w miesiącu instruktor winien być w rozjazdach. Pozostałe dni instruk-

pomoce naukowe, jest dla instruktora rzeczą ważną, ponieważ swobodnie może układać sobie możliwie ściśle i wykonalny plan pracy.

Z powyższem ściśle łączy się sprawa posiadania konia do rozjazdów.

W pracy instruktorskiej jest to nieraz rzeczą zasadniczą. Stałe wynajmowanie furmanek kosztowałoby bardzo drogo. Liczyć jedynie na przysyłanie koni przez członków jest niebezpieczne.



bo nieraz z takich, czy innych powodów furmanka nie nadejdzie wcale lub z wielkim opóźnieniem i wyjazd nie może przyjść do skutku. Jeśli zaś instruktor na oznaczone zebranie lub do gospodarza nie przyjedzie lub się spóźni — podrywa to do niego zaufanie i ujemnie wpływa na rozwój całej pracy. Dlatego należy się starać, by instruktor koniecznie miał konia z bryczką do rozjazdów.

Przy prowadzeniu biura, podpisywaniu listów, występowaniu do władz, organizowaniu zebrań i t. p. powinno się określić, co wolno instruktorowi robić, a czego nie. Zaznaczyć tu wypada, że praca zwykle tem sprawniej idzie, im instruktor ma większą swobodę decyzji w powyższych sprawach.

W celu uniknięcia nieporozumień należy również ustalić od kogo bezpośrednio instruktor zależy (najlepiej od prezesa, reprezentującego zarząd towarzystwa). Wykluczone powinno być, żeby każdy z członków zarządu mógł dowolnie wydawać polecenia. Może to tylko załatwiać prezes lub jego zastępca. W sprawach ogólnej polityki pszczelniczej instruktor zależy od Wojewódzkich Związków Towarzystw pszczelniczych i od Naczelnego Związku.

Po ustaleniu najważniejszych punktów umowy, należy takową spisać.

Po podpisaniu przez przedstawiciela towarzystwa i instruktora, zrobić kopję, ostępłować w odnośnym urzędzie skarbowym i oryginał pozostawić w aktach zarządu towarzystwa, kopję zaś wręczyć instruktorowi.

Zawarcie pisemnej umowy jest rzeczą konieczną, inaczej prawie zawsze powstają nieporozumienia, które na pracę wpływają ujemnie.

#### b) *Zorganizowanie biura.*

Jak każda instytucja, również instruktorjat pszczelniczy musi mieć swoje biuro, gdzie schodziłyby się wszystkie nici pracy instruktora, wzgl. towarzystwa pszczelniczego.

Na ten cel potrzebny jest lokal w powiatowym mieście, najlepiej w pobliżu rynku.

Jeśli towarzystwo jest za biedne na własny lokal, wtedy powinno się starać urządzić swe biuro przy innej pokrewnej instytucji społecznej, np. przy Okręgowych Związkach Kółek Rolniczych, Towarzystwach ogrodniczych lub rolniczych i t. p.

Na razie całe biuro może prowadzić sam instruktor, dopiero w miarę rozwoju organizacji i zwiększenia się funduszy zmuszeni będziemy przyjąć pomocnika i t. d.

Dopóki będzie tylko jeden instruktor, wypadnie naznaczyć pewne stałe dni jego urzędowania na miejscu, pozostałe zaś przeznaczone będą na rozjazdy.

W dni targowe instruktor koniecznie powinien być stałe w biurze, bo wtedy wielu znajdzie się chętnych, którzy przyjdą o radę do niego. Wypada tu zaznaczyć, że pytania będą nie zawsze z zakresu pszczelnictwa, lecz z różnych dziedzin życia. Stąd taka trudna sprawa znalezienia człowieka, który byłby jednocześnie dobrym pszczelarzem i dobrym instruktorem.

Na udzielanie informacji trzeba położyć duży nacisk, ponieważ włościacnie widzą w instruktorze, bez względu na jego specjalność, człowieka wszechstronnie wykształconego, przeto odmowa odpowiedzi na jakie pytanie podrywa poważnie autorytet instruktora i zaufanie do niego.

W biurze powinien mieć instruktor pomoce naukowe, jak: modele różnych typów uli, narzędzia, praski i walce do sztucznej węzy, miodarki i t. p., co pozwoli mu w każdej chwili popierać swe teoretyczne referaty praktycznym pokazem.

Do układania planu pracy powinna być w biurze dokładna sztabowa mapa. Bez takowej wszelkie wyliczenia czasu



kolejności wiosek przy objazdach i t. p. stają się wprost rzeczą niemożliwą.

Doskonale do powyższego celu nadają się mapy sztabowe niemieckie na zabór rosyjski (Russland 1:100 000 z 1914 roku) i miejscowe na Poznańskie, Pomorze, Górny Śląsk, oraz austriackie na Małopolskę i Cieszyńskie.

Technika prowadzenia biura powinna być możliwie uproszczona, by nie tracić czasu i pieniędzy na „papierową robotę“.

Największy nacisk należy położyć na sprawne—szybkie i proste—zawiedzenie członków o zebraniach lub innych ważnych sprawach.

(C. d. n.).

*E. Nehring.*

## Dwa zapytania.

Od kilkunastu lat gospodaruję w ulach Dadant'a. Mam „dadany“ o nadstawkach wewnętrznych (typ rzadko spotykany w pasiekach) i o nadstawkach zewnętrznych (typ powszechnie spotykany).

Najpierw byłem zagorzałym zwolennikiem uli Dadant'a, dziś jednak uważam ten system za starzejący się.

Czy to będąc stronnikiem, czy przeciwnikiem „dadana“, nigdy nie mogłem sobie dać odpowiedzi na dwa pytania, które mi stale nasuwa gospodarka w nim.

Na pożytek główny staramy się wytworzyć jaknajwiększą siłę. Ku końcowi czerwca mucha w ulach wzbiera, jak rzeka na wiosnę. Jednocześnie zaczyna się pożytek. Stawiamy nadstawkę, potem drugą i t. d. Pszczoły mają gdzie łać miód, no i nie są zmuszone ciasnotą do rójki. Wszystko w porządku.

Między 15 a 25 lipca pożytek się kończy. Siła roju jeszcze nie zmniejszona, czerwiu masa, muchy „korcami“ w gnieździe i nadstawkach (u mnie w tym roku kilka „dadanów“ miało po 4 nadstawki, a jeden 5).

Lecz pożytek skończony, niema co zwlekać—trzeba miód zabierać, czyli nadstawki zdjąć. Mieszkanie pszczoł zostaje gwałtownie zmniejszone 2 lub 3-krotnie. A tu upały trwają zwykle jeszcze parę tygodni!

W „dadanach“ o nadstawkach we-

wewnętrznych po zabraniu tych nadstawek mucha masami siedzi w poddaszu, gdzie poprzednio były owe nadstawki.

Jak rzekłem na początku, tak urządzonych „dadanów“ jest w naszym kraju bardzo mało. Zwykle są albo jednościenne, albo (najczęściej) dwuścienne typu Dadant-Diernowa, gdzie nadstawka jest na wierzchu. Stąd wyłania się pierwsze pytanie: *gdzie ma się podziąć mucha w „dadanach“ po odebraniu miodu?*

Pszczoła w wymaganiach życiowych pod wielu względami podobna jest do człowieka. Np. potrzebuje, żeby w mieszkaniu było sucho i czyste powietrze. Dlatego też dobra zimowla jest nielada egzaminem dla pszczelarza. W „dadanie“, przy jego jednym jedynym dolnym wylocie, powietrze niedostatecznie odświeżałoby się, gdyż zepsute, jako cieplejsze, trzyma się długo u góry; pszczoły zaprzytyby się, a ul zwilgotniałby. Więc co robi dadanista? Zdejmuje letnie nieprzepuszczalne pokrycie ramek, a daje na to miejsce czyste płótno; na to idzie poduszka. I wszystko dobrze. Zepsute i przesycone parą wodną powietrze wsąca się zwolna w poduszkę, a od dołu, od wylotka napływa świeże. Pszczoły wychodzą z zimowli zdrowe i w liczbie mało uszczuplonej.

Z wiosną działalność pszczoł wzrasta wielokrotnie. Więc zapotrzebowa-

nie tlenu, zdaniem mojem, powinno być znacznie większe, niż w zimie. Dadanista tymczasem zdejmując płótno z ramek i uszczelnia znowu gniazdo dawnym letniem okryciem. Do odświeżania powietrza teraz pozostaje tylko ten jeden jedyny dolny wylot, przez który powietrze na wiosnę nawet

jeszcze trudniej przenika, gdyż różnica temperatury gniazda i „na świecie“ jest cokolwiek mniejsza, niż w zimie.

Stąd wyłania się drugie pytanie: *dlaczego w „dadanie“ w zimie pszczoły potrzebują powietrza tak dużo, a na wiosnę, przy wzmożonej działalności, tak mało?*

Wojciech Bojarczuk.

## Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW

### PSZCZELNICZYCH.

#### SPRAWOZDANIE

**J. Kretczmera, instr. pszczeln., z odbytych kursów pszczelniczych dla pracowników kolejowych w Łukowie, Brześciu n/B., Jędrzejowie i Sandomierzu.**

W Łukowie kursa wyznaczone na 14, 15 i 17 sierpnia. Na wykład, pszczelnictwa 16-go o godz. 2, zebrało się tylko 4-ch słuchaczy. Ktoś oznajmił, że pociągiem ze strony Siedlec (godz. 2 z minutami) mają przyjechać pszczelarze (służbowe obowiązki nie pozwoliły im być w Łukowie 3 dni bez przerwy).

Po przyjeździe pociągu zebrało się 19 słuchaczy, a kurs zakończył się przy 23 słuchaczach.

Słusznym skargom na niefortunne ułożenie okólnika nie było końca, — niewymienienie dni spowodowało to, że interesujący się pszczelnictwem trafiali na wykłady o drobiarstwie lub sadownictwie i odwrotnie.

To samo powtarzało się na wszystkich kursach.

\*

17, 18 i 19 sierpnia były wyznaczone kursa w Brześciu nad Bugiem. Zastałem przygotowania w toku, pokazano mi ogłoszenie, napisane na całym arkuszu, że kursa, urządzone staraniem Ministerstwa Kolei Państw., odbędą się 17, 18 i 19. Prosiłem o dopisanie „Dziś 17-go pszczelnictwo“ i o

przypomnienie telefoniczne, że wagon dla pokazów pszczelniczych przybył i że dziś rozpocznie się wykład pszczelnictwa. Przygotowanych 50 miejsc w sali Ogniska kolejowego jeszcze przed rozpoczęciem wykładów zostało zajęte, a kurs zakończył się przy 73 słuchaczach.

Muszę zaznaczyć, że powodzenie kursów zawdzięczać należy także staraniom Poleskiego Związku Kółek Rolniczych.

Z całą przyjemnością i moralnym zadowoleniem konstatuję wielkie zainteresowanie się pszczelnictwem wśród kolejarzy, co wyraża się liczbą słuchaczy, a jeszcze więcej tem, że na kurs przyjechało aż z Równego 5 osób, Zdołbunowa 2, Kowla 1, Łucka 1 i Siedlec 5 (których to spotkał zawód w Łukowie).

\*

Zupełnie inaczej sprawa przedstawiała się w Jędrzejowie 1, 2 i 3 września i Sandomierzu 4, 5 i 6 września — tam, na całym tym odcinku kolejowym, jak również wśród rolników nie ma widocznie interesujących się ani pszczelnictwem, ani sadownictwem, ani drobiarstwem.

Wiem, że bogate ziemie tej dzielnicy obfitują w sady, ogrody, liczny drób, zwłaszcza gęsi, które nawet z pociągu widzi się stadami, jak również



pasieki, a kursa nie obyły się z braku słuchaczy.

Przypuśćmy, że pracownicy koleiwi nie stawili się z powodu, że na stacji Jędrzejów nie widziałem ani ogłoszenia, ani okólnika M. K. P., jak również dlatego, że na stacji Sandomierz okólnik ten nakleiono w bardzo niefortunny wybrany miejscu, na parkanie, obok szyldziku „dla kobiet“, „dla mężczyzn“. Przypadek czy przekonanie skierowały naklejającego okólnik M. K. P. do napisu „dla kobiet“.

Jeżeli to dokonane zostało z wyrachowaniem, że drobiarstwem, sadownictwem i pszczelnictwem mogą interesować się tylko kobiety, to zupełnie zawiodło, bo one nawet po przeczytaniu okólnika nie stawily się, a mężczyźni, rzecz jasna, może i widzieli naklejony okólnik, ale grzeczność wrodzona, czy też kodeks karny nie pozwoliły zaznajamiać się z treścią okólnika i dlatego o urządzonym kursie nie wiedzieli.

Przypuśćmy, że to są przyczyny, tłumaczące nieobecność pracowników kolejowych, ale cóż stało się z okólnikiem C. Z. K. R. do okręgowych związków — czyż to sam a może coś jeszcze gorszego.

Wiem, że Centralny Związek Kółek Rolniczych zawczasu rozesał do miejscowych swoich oddziałów okólnik, którym zawiadamiał, że 1, 2, 3 września w Jędrzejowie, i 4, 5 i 6 września w Sandomierzu, staraniem Ministerstwa Kolei Żel., odbędą się bezpłatne kursa dla urzędników kolejowych, na których mogą być obecne także i inne osoby.

W Jędrzejowie p. instruktor rolniczy O. Z. K. oznajmił mnie i p. Rembalskiemu, że okólnik C. Z. K. R. oczywiście był otrzymany, ale dość późno, i chociaż był rozesyłany we wszystkie miejsca, ale powodzenia kursów on nie przewiduje wskutek tego, że ludność przesycona jest różnemi kursami, że wprost jej obrzydły i dlatego nie zjawiają się słuchacze.

W drodze do Sandomierza spotkałem się z posłem Bujakiem, który zaznajomił mnie z instruktorem i w rozmowie o kursach już odczuwało się coś wątpliwego co do ich powodzenia. Po przybyciu do Sandomierza zaznajomiłem się z drugim młodzieńcem, także instruktorem, p. Zaleskim, który oznajmił nam, że za 3 słuchaczy gwarantuje, co do większej liczby wątpli, bo okólnik C. Z. K. R. otrzymano na miesiąc przed tem, a potwierdzenia, że kurs odbędzie się nie było, więc sądzono, że nikt z prelegentów nie przyjedzie i kursa nie odbędą się.

Przybył poseł Bujak, który prosił, bym zechciał zostać na drugi dzień, bo według otrzymanych informacji Okr. Związku, na jutro ma przyjechać dużo osób i w tej liczbie jakaś szkoła. Zgodziłem się zostać i uradziliśmy kurs rozpocząć od godz. 10 rano.

Na drugi dzień w niedzielę, już o 9-tej rano byłem na stacji w oczekiwaniu szkoły około 30 osób i z kilku wsi w liczbie coś około tego, ale skończyło się na jednym kolejarzu i 2 osobach, które przyjechały z posłem Bujakiem. W trakcie oczekiwania odwiedził nas pan instruktor Zaleski, który stwierdził, że zagwarantowane przez niego 3 osoby były wczoraj i ponieważ kurs nie odbył się, to dziś nie będą. Znow powtórzył wczorajszą rozmowę i dodał, że oczywiście Okr. Związek ograniczył się tylko do rozesyłania zawiadomień, a od słownej agitacji wstrzymywał się, ponieważ obawiał się zrobić zawód ludziom, bardzo wątpiąc czy prelegenci przyjadą. Na zapytanie, gdzie słuchacze ze szkoły i ze wsi dla których specjalnie pozostałem, odpowiedział, że widocznie dowiedzieli się o nieprzybyciu wagonu z narzędziarni pszczelniczymi (skąd) i dlatego nie przyjadą — i oczywiście nikt nie przyjechał, bo ma się rozumieć nikt nie miał przyjechać. Kurs nie odbył się.

Czas do odejścia pociągu był zużyty na pogadankę z zakresu pszczel-



nictwa i odpowiedzi zadawane przez szczupłe grono zebranych.

Nie trudno było zorientować się w ogólnej sytuacji, zrozumieć istotne przyczyny, które zmarnowały ludziom dobrej woli czas, naraziły na kosztą i pozabawiły wielu pragnących takich kursów, wiedzy.

Czy wolno pp. instruktorom dla satysfakcji swoich młodzieńczych ambicji gubić dzieło społeczne i przeskadzać innym w pracy?

Nie wątpię, że odpowiednie organizacje, którym są podwładni pp. instruktorzy, zajmą się wyjaśnieniem, czy w okolicach Jędrzejowa i Sandomierza rzeczywiście niema interesujących się pszczelnictwem, sadownictwem, drobiarstwem i uczynią należyte kroki, żeby pp. instruktorzy bez żadnego „wątpienia“ zastosowywali się do otrzymanych okólników i nie potrzebowali ich powtórzenia.

## Kursy pszczelniczo - ogrodnicze dla pracowników kolejowych.

Ministerstwo Komunikacji w porozumieniu z Naczelnym Związkiem Towarzystw Pszczelniczych Rzeczypospolitej Polskiej i Tow. Gospodarskiem we Lwowie urządza w wojew. Lwowskim, Stanisławowskim i Tarnopolskim 9 kursów dla pracowników kolejowych, na które będą mieli wstęp wszyscy interesujący się pszczelnictwem. Kursy odbędą się w Krzemieńcu od 3 do 7 października, w Złoczowie od 8 do 10, w Skafacie od 11 do 13, w Kozowej od 14 do 16, w Zaleszczykach od 17 do 19, w Kołomyi od 20 do 22, w Worochcie od 23 do 25, w Haliczu od 26 do 28 i w Rawie Ruskiej od 29 do 31.

Pszczelnictwo wykładać będą pp.: St. Brzóska, J. Kretczmer i I. W. Hawranek.

Z ramienia Ministerstwa Komunikacji zajmuje się kursami p. T. Rembalski.

## GŁOSY CZYTELNIKÓW

W № 7 „Pszczelnictwa Polskiego“, na str. 228, jest pomieszczony artykuł ks. T. Ciborowskiego pod tytułem „Pielęgnowanie rojów“.

Szanowny autor, mając dobre chęci i chcąc pomódz początkującym pszczelarzom, zaleca sposoby pielęgnowania nowych rojów podług systemu, jaki sobie sam wyrobił z własnej praktyki, lecz, niestety, z przed 35-iu laty, kiedy przyroda-matka obficie karmiła nasze pszczołki i one, mając długi i obfity pożytek, nie potrzebowały prawie żadnej pomocy ze strony pasiecznika. Piszę to nie dlatego, żeby urazić czcigodnego i wielce poważnego autora, lecz żeby początkujący i nawet dostatecznie obeznani z swym fachem pszczelarze nie robili tego, co się nie opłaca, lecz zastosowali przy pielęgnowa-

waniu nowych rojów sposoby, jakie wyrobiła w ostatnich latach praktyka i technika pszczelarska.

Otóż, już samo zbieranie osiadającego na drzewie roju i następnie jego osadzanie podług sposobu autora pozostawia wiele do życzenia. „Nacieranie gałązek drzew olejkim melissy lub starą woszczyną“ nie bywa stosowane w większych gospodarstwach pasiecznych; tego sposobu używać mogą tylko pszczelarze-amatorzy i to bez skutku, bo na wietrze olejek bardzo prędko się ulatnia i sposób taki, zdaje się, da więcej kłopotu, niż korzyści.

Matki na mostku przy wylocie, podczas wyjścia roju, nikt z praktycznych pszczelarzy nie łapie, z wyjątkiem, gdy ona upadnie na ziemię



przed wylotem i zachodzi potrzeba jej odszukania. Bardzo często, gdy pszcze-larz niepotrzebnie śledzi i łapie wychodzącą matkę, cały rój, zbałamucony, wraca do macierzaka, tylko cząstka pszczół osiada na gałęzi drzewa. Roj-nicy z przytwardzonymi zaczątkami woszczyny nikt z pszczelarzy, oprócz amatorów, nie używa, bo przy osad-zaniu roju z takiej rojnicy traci się niepotrzebnie czas. Tymczasem osad-zanie roju ze zwykłej rojnicy trwa zaledwie parę minut, bo rój wysypuje się prosto pomiędzy ramki w ulu, ude-rzeniem dłoni po rojnicy i ul natych-miast się zamyka, żeby pszczoły nie zdążyły wylatywać i rozlaźić się.

Dalej pisze szanowny autor: „Pier-waka osadza się odrazu, z družakiem można poczekać do wieczora, lepiej jednak czasu nie tracić w czasie wzięt-ku...” i t. d. Przy dużej pasiece prak-tyczny pszczelarz z takiej rady tylko się uśmiechnie, bo jest bardzo wiele i nader ważnych przyczyn, mówiących przeciwko takiemu osadzaniu rojów.

Wszystkie wyszłe w ciągu dnia roje obsadza się przed samym zachodem i po zachodzie słońca, albo — z wyjątkiem, gdy niema czasu lub przeszkodzi deszcz — bardzo rano, na drugi dzień, na parę godzin przed ruszeniem pszczół w pole. A dlaczego należy tak, a nie inaczej postępować, uczy sama praktyka pszczelarska (o czym trzeba by napisać cały obszerny artykuł, na który tutaj niema miejsca).

Dalej czytamy: „Wszystkie czyn-ności przy zbieraniu i osadzaniu roju odbywają się bez użycia dymu”. „Kro-pienie pszczół potrzebne jest wtedy, gdy strząsamy pszczoły do przetaka lub do worka, w razie, gdy rój uwią-zał się zbyt wysoko”.

Dobra rada przy zbieraniu roju bez użycia dymu, gdy mamy piękną po-godę bez wiatru, kilka uli w pasiece, lub ule są rozstawione bardzo rzadko i pszczoły nie żądają z innych uli

całej pasieki. Ciekawą jednak jest rze-czą, jakby początkujący pszczelarz, idąc za radą szanownego autora, ze-brał rój z wysokiego drzewa bez użycia podkurzacza podczas obfitego pożytku i silnego wiatru, kiedy pszczo-ły z całej pasieki żądają, jak szalone, będąc zbijane wiatrem.

Dalej: „Dalsza opieka polegać bę-dzie na tem, że, unikając wszystkiego, coby mogło zrazić pszczoły do no-wego mieszkania... a obserwować bę-dziemy postęp roboty przez szybkę w zastawce“ (w ulu ś. p. Lewickiego — dodam od siebie). Zaglądanie do ula przez szybkę, aż nadto cechuje pszcze-larza-amatora dawnej daty, co się obecnie w praktyce pszczelarskiej, w celu osiągnięcia dużych zysków, nie zastosowywa.

„Zbieranie rojów do przetaka, lub do worka“ praktyczny pszczelarz uży-wa w wyjątkowych wypadkach, a za-wsze ma na ten cel odpowiednią rojnicę.

„Nie należy jednak dawać rojom plastrów sztucznej węzy, nie przy-twierdzonej przez pszczoły w innych pniach przed rójką, gdyż nagła zmiana ciepła i ciężar roju spowodowałyby osunięcie się, lub conajmniej powy-krzywienie się plastrów”.

Powyższa rada aż nadto dowodzi, że szan. autor mało miał praktyki ze sztuczną węzą; dostawał ją od partaczy, zrobioną nie w swoim czasie i z domieszką różnych surogatów do wo-sku. Jeżeli autor sobie życzy, mogę mu na przyszły sezon posłać zupełnie bezpłatnie na całe gniazdo 11 ramek syst. Dadanta-Blatta z przytwardzoną do nich sztuczną węzą, na które może posadzić rój podczas najobfitszego po-żytku i największego gorąca, byle ul stał w cieniu pod drzewem, a zarę-czam, że nietylko moja węża się nie osunie i nie powykrzywia, ale i nie wyciągnie nawet na parę milimetrów. Niema nic dziwnego, że u nas robić sztuczną węzę dopiero się uczą i o

technice sporządzenia trwałej i mocnej węży nie mają fabrykanci prawie żadnego pojęcia. (O tem także należy napisać obszerny artykuł).

A teraz przystępuję do porady, jak należy osadzać i pielęgnować młode roje.

Z momentem nastania głównego pożytku, kiedy pszczoły zaczynają budować węzę (u nas na Wołyniu między 15—20 czerwca), należy ze wszystkich uli z pszczołami, doprowadzonych już do normalnego i dobrego stanu, wyjąć wszystkie niezaczerwione plastry (nawet z miodem), wstawiając je do próżnych nowych uli, a na miejsce wyjętych ram wstawić między czerw w środek gniazda, co drugą ramkę, ramki ze sztuczną węzą, które już w parę dni potem będą odbudowane i po części zaczerwione. Takich ramek będzie w każdym ulu dwie lub trzy. Jeżeli przy tej czynności zauważymy w niektórych pniach nadmiar krytego czerwiu, to należy go odjąć, dodając słabszym rojom, a na miejsce wyjętych z czerwem wstawić ramy ze sztuczną węzą. W taki sposób w pasiece 100-pniowej odbierzemy od 250 do 300 odbudowanych ze starą węzą ram, które będą nam służyły do osadzenia na nie nowych rojów.

Każdy zebrany rój osadzamy wieczorem po zachodzie słońca na gotowe odbudowane plastry, dodając każdemu rojowi dwie lub trzy ramki krytego czerwiu, na miejsce którego do silnych pni wstawiamy sztuczną węzę. Jeżeli jest gorąco, a plastry, na które sadzamy rój, zawierają miód, to należy w ulu, gdzie osadzamy rój, otworzyć jaknajszerszej wszystkie wyloty, odjąć zatwory lub podnieść ul na klinikach nad dnem, jeżeli dno w ulu odejmowane. Bo pszczoły, wyszłe rojem i będąc osadzone na plastry z miodem, natychmiast nabierają w sobie miodu, podnoszą w ulu wysoką temperaturę i od zaduchu wylażą na wierzch ula, bo u nich wtenczas niema

jeszcze w nowym ulu należytego, ustanowionego porządku i wentylacji. Po paru godzinach pszczoły, które w sobie nabrały miodu, złożą go napowrót w plastry, obsiadą dodany im czerw i zaraz na drugi dzień od rana pójdą w pole. O uwieszeniu matki w takim roju w klatce nie może być mowy, bo od uciekania roju na obrane przedtem gdzieś w dziupli w lesie miejsce wstrzymują je dodane plastry z czerwem.

Jeżeli obsadzony rój jest względnie mały, to po paru dniach dodajemy mu od silnych pszczół, które mają nadmiar czerwiu, jeszcze 2—3 ramki krytego czerwiu. W ten sposób, dodawaniem krytego czerwiu, doprowadzamy wszystkie wcześniejsze roje do dużej siły i nastawiamy na nie z odbudowaną węzą magazyny.

W drugiej połowie głównego pożytku, który u nas trwa około trzech tygodni, w bardzo wielu starych rojach będziemy mieli nadmiar czerwiu. Czerw ten kryty należy dodać wszystkim późniejszym rojom, licząc na każdy od 4 do 6 ram. Na miejsce zaś wziętych ram z czerwem, należy starym pszczołom dodać nie ramki ze sztuczną węzą, jak to robiliśmy na początku miodobrania, a już zupełnie odbudowane, odjęte na początku miodobrania i niewykorzystane dla młodych roi.

Jeżeli będziemy rozmnażać pasiekę forsownie i brać roje družaki, to po odejściu ich ule macierzyste należy zrewidować, zniszczyć wszystkie, oprócz jednego matecznika i dodać parę ramek krytego czerwiu od pni, które się nie roiły.

Pozostawiając jeden tylko matecznik, należy się dobrze przekonać, czy tam jest poczwarka, bo bardzo często po wyjściu z matecznika młodej matki pokrywka na mateczniku napowrót się zamyka, pszczoły ją zamażą i otrzymujemy pusty kryty matecznik, a w rezultacie będziemy mieli na jesień



bezmakka, jeżeli się nie spostrzeżemy w swoim czasie.

Oto jest całe moje postępowanie z rojami, które dają największe korzyści, bo, otrzymawszy nadmiar czerwii z pni, co się nie roiły, mają na zimę dobrą siłę, dostateczną ilość, a nawet nadmiar miodu. Stare zaś nieroje, którym odjęto niepotrzebny już na ten sezon kryty czerw, nie myślą o rojeniu i dadzą dobry dochód.

\*

Artykuł ten nie jest zwyczajną polemiką, by w ten sposób urazić i ukłuć autora, w danym razie czcigodnego ks. Ciborowskiego, lecz wyświetlić całą tą sprawę i nie wprowadzać w błąd początkujących pszczelarzy. Przez żywą wymianę zdań w taki sposób zwracamy uwagę pasieczników, którzy lepiej mogą zapamiętać postępowanie przy pielęgnowaniu nowych rojów i odnieść z tego niemało korzyści. Na wszelkie moje artykuły, drukowane w „Pszczelnictwie Polskim“, prosimy starych, praktycznych pszczelarzy o robienie uwag i wyrażanie swojego zdania, by w ten sposób lepiej wyświetlać sprawę praktycznego hodowania pszczół dla osiągnięcia największych zysków.

*Władysław Kołodziejczyk.*

*Szanowna Redakcjo!*

W czasie pobytu mego na letnisku w okolicy Warszawy chciałem nabyć kilka kilogramów miodu. Udałem się więc do p. K., pszczelarza, najbogatszego ilością pni w całej okolicy. Na moją propozycję sprzedania mi miodu otrzymałem lakoniczną odpowiedź: „W tym roku miodu nie mam i na pewno już nigdy mieć nie będę“. Zauważyłem nawet łzy w jego oczach. Zaintrygowany taką odpowiedzią i bardzo smutnym wyrazem twarzy właściciela pasieki, delikatnie i ostrożnie zacząłem go badać, chcąc się bliżej czegoś dowiedzieć. Przechodząc z tematu

na temat, w końcu dowiedziałem się, że nieszczęśliwiec ten, lecząc jeden chory pień „sposobem jakiegoś tam p. Kołodziejczyka“, podanym w „Pszczelnictwie Polskim“, zaraził sobie zgnilcem całą dwudziestopięciopniową pasiekę. Zaciekawiony, poprosiłem go, by mię objaśnił, co to za metoda. W odpowiedzi podał mi egzemplarz czerwcowy „Pszczelnictwa Polskiego“ ze słowami: „Proszę tu czytać, jak ten praktyk ładnie napisał, mówi, żeby teoretykom nie wierzyć, bo to nie pszczelarze, oni chcą tylko doświadczenia robić na naszej skórze, oni nie podają rad i wskazówek, które opłacają się, a tylko chcą nieuczonych na straty narazić“. Po przeczytaniu artykułu i znajdującego się pod nim przypisku redakcji, zwracam mu uwagę, czemu nie liczył się ze zdaniem redaktora. Otrzymałem odpowiedź, której się spodziewałem: „Człowiek ta myślał, że nauka nauką, a praktyka to taki praktyka, pan redaktor to pewno także uczony“.

Z treści artykułu widać, że p. Kołodziejczyk słyszał, że „w którymś kościele dzwonią, tylko nie wiedział w którym“.

Owszem, p. Kołodziejczyk, słońce, względnie jego promienie t. zw. ultrafioletowe zabijają bakterje, lecz trzeba trochę dokładniej poznać tak poważną naukę, która nazywa się bakterjologią, by zabierać głos w tej sprawie.

W krótkości dam panu kilka wyjaśnień:

- 1) Promienie ultrafioletowe zabijają przeważnie bakterje znajdujące się na powierzchni;
- 2) Promienie nie wnikają w głębsze warstwy;
- 3) Spory są odporniejsze na działanie promieni;
- 4) Powłoka spor, zwłaszcza woskowa, silnie paraliżuje działanie promieni;
- 5) Promienie muszą wnikać w każdą szczelinę;

6) Pod działaniem promieni słońca (ciepła) tworzy się powłoka zrogowaciała (w danym wypadku zewnętrzna część ciała robaczek zarażonych), która promieni nie przepuszcza do głębszych warstw.

Na tej więc podstawie nie jest możliwym zniszczyć wszystkich bakterji znajdujących się w plastrze z zarażonym czerwiem, to jest tych bakterji, które 1) znajdują się w organizmie czerwiu, 2) na dnie komórek pod czerwiem, 3) w stwardniałej masie, powstałej w komórkach po wyschnięciu rozłożonych ciał robaczek, 4) w głębszych warstwach miodu i 5) w wosku. Dalej, promienie nie przenikną do szczelin pokrytych z wierzchu kitem. Przez wystawianie zaś takich plastrów zamiast chorobę zlokalizować, przenosimy ją do innych pni zapomocą pszczoł, które zawsze wystawione plastry na działanie słońca zwęszą i obsiadają je, szukając miodu, jaki choćby w minimalnej ilości zwykle w takich plastrach się znajduje.

Zastosowując więc metodę p. Kołodziejczyka, zgnilca nie zwalczymy,

a tylko rozniesiemy go i po innych pasiekach.

Mnie, jako lekarza, zupełnie nie dziwią jednostki w rodzaju p. Kołodziejczyka, przypuszczam bowiem, że, podobnie jak medycyna, ma też i pszczelnictwo swoich znachorów. Dziwię się jednak redakcji tak poważnego pisma, jakim jest „Pszczelnictwo Polskie“, że publikuje artykuły takich laików i analfabetów w zakresie bakterjologii, którzy krytyką wiedzy świątłych ludzi chcą chyba zdobyć sobie uznanie i popularność wśród mas nieoświeconych i przeważnie niechętnie dla nauki usposobionych.

M. R. Dr. bakter.

Warszawa, 5/IX 1926.

*Przyp. Redakcji.* Autor niesłusznie robi nam wymówki, — artykuł p. Kołodziejczyka zamieściliśmy z poważnymi zastrzeżeniami i na odpowiedzialność autora, który ma długoletnie doświadczenie, prowadził bowiem wielkie pasieki w wielu okolicach Rosji i był przez długie lata instruktorem pszczelnictwa.

R.

## CO SIĘ DZIEJE W PASIEKACH.

### Pasieka w Kopoju.

W kwietniu r. b. zostałem zaproszony do pasieki w Kopoju w celu przejrzania uli i udzielenia porady. Uważałem, że należy zmniejszyć do połowy ilość pni drogą połączenia, ponieważ roje były bardzo słabe wskutek złego opatrzenia na zimę i niedostatecznej ilości pożywienia. Ulegając gorącym prośbom i solennym obietnicom właścicielki, że gorliwie zajmie się pszczołami, połączenia tego nie dokonałem.

W końcu września dostałem ponowne zaproszenie widocznie dla przekonania się naocznie o prawdziwości danych mi obietnic i skonstatowania

obecnego stanu pasieki, a także dla przejrzania, czy jest ona odpowiednio zaopatrzona na zimę. Zastałem rzeczywiście pasiekę w stanie kwitnącym: pnie były silne, dały obfite zbiory i były więcej niż dostatecznie zaopatrzone w zapasy miodu na zimę.

Szybki ten postęp w poprawieniu pasieki zawdzięczać należy nietylko sprzyjającemu latu, lecz również w dużej mierze umiejętnemu prowadzeniu i skrupulatnemu przestrzeganiu udzielonych wskazówek.

Wobec tego, że pasieka ta w zupełności zasługuje na miano wzorowo prowadzonej, opiszę niektóre jej urządzenia, zasługujące na uwagę.

Pasieka w Kopoju została zało-



zona w roku 1920; jest ona położona w sadzie owocowym na wzgórzu, otoczonym z jednej strony łąkami, z drugiej zaś polami uprawnymi.

Pszczoły mają tu dobry pożytek, ponieważ łąki, nawadniane przez rzekę Wartę, obfitują w kwiaty, zaś pola są

pewnego rodzaju skrzynka, posiadająca w górnej części wgłębienie na 10 cm., wybite całkowicie blachą cynkową. Długość tej skrzynki wynosi przeszło metr, szerokość 80 cm. Wgłębienie to służy do wody i wysłane jest mchem, by uchronić pszczoły od utonięcia.

*Z ziemi Kaliskiej.*



*Pasieka panny R. Nelken w maj. Kopojno.*

obsiewane seradellą, rzepakiem, tatarką i t. p. Nie brak tu również lip i akacyj; temi ostatnimi wysadzona jest droga na przestrzeni 2 kilometrów.

Pasieka składa się z 16-tu pni w ulach Warszawskich nadstawkowych. Zdjęcie przedstawia ogólny widok pasieki. Krzyżykiem zaznaczony jest paśnik (poidło), urządzony w następujący sposób: pod daszkiem znajduje się

Nad tym wgłębieniem, na wysokości 20 cm., również pod daszkiem, na specjalnych listewkach spoczywają dwa korytka, przeznaczone do mąki.

Na pasiece znajduje się pszczelnik (pawilon), składający się z 2 części: 1) z werandki pod dachem, służącej za ostrzeszek, w którym mieści się 5 ulików matecznych i ul weselny na 16 matek, i 2) z pracowni. Z pracowni



dwoje drzwi prowadzą do komórek, z których jedna przeznaczona jest do przechowywania ramek z miodem i suaszem, druga zaś służy za magazyn do miodu. Komórki i pracownia zamykane są zwykle drzwiami z siatki drucianej w celu umożliwienia przewiewu. Są jednak drzwi zapasowe, drewniane, zaopatrzone w małe okienko dla obserwacji, szczelnie się zamykające. Drzwi te bywają wstawiane wtedy, gdy ramki należy dezynfekować. Pracownia, jak również i komórki mają oświetlenie

górne. Okienka są urządzone w ten sposób, że pszczoły, przyniesione przypadkiem na plastrach, mogą wydostać się nazewnątrz; lecą one mianowicie do góry, siadają na szybkach, które jednym końcem wystają nieco poza ramę, tworząc w ten sposób szczelinę.

Zbytecznym jest chyba dodawać, że woda, ściekająca po dachu w czasie deszczu, nie przedostaje się wewnątrz temi szczelinami, bo okienka wystają o jakieś 20 cm. ponad dach.

J. K.

## O B S E R W A C J E.

### Deszczomierz w pasiece.

Pogoda ma dla pszczelarza pierwszorzędne znaczenie. Temperatura powietrza, stopień zachmurzenia, kierunek i siła wiatru, ilość opadów — to są czynniki nieraz decydujące o korzyści z pasieki nawet najbardziej umiejętnie prowadzonej.

Słusznie przeto pszczelarz postępowy zapisuje sobie, obok wykazów ula kontrolującego i kwitnienia roślin, także i pogodę. Ma się rozumieć, że wartość tych zapisów zależy od ich dokładności, której, niestety, w wielu wypadkach brak.

Przeglądając w naszych czasopiśmiech sprawozdania stacyj obserwacyjnych, nieraz świadczące o mrówczej pracowitości podających, widzimy np. takie uwagi: ulewa, drobny deszcz, deszcz, niepogoda, długi deszcz i t. p. Z pewnością, że takie określenia dokładnymi nazwać nie można. W przyrodzie wszystko jest urządzone „według miary i wagi“. To też tylko miara i waga dadzą nam możność ocenić dokładnie pogodę.

Oczywiście — nie można wymagać, aby robiono przy pasiekach drogie i skomplikowane urządzenia stacyj meteorologicznych. Musimy natomiast robić na co nas stać.

Pomijając inne, chciałbym tu poruszyć sprawę dotyczącą tylko opadów. Określenie jakości opadów — trudności nie sprawia. Jeżeli jednak chcemy w naszym spostrzeżeniu być dokładnymi — to musimy notować i ilość opadów atmosferycznych, którą możemy określić zapomocą *deszczomierza*. Przyrząd ten łatwo można ustawić w pasiece i używać. Kosztów przytem pszczelarz może nawet żadnych nie ponieść, a tymczasem dokładność spostrzeżeń i wartość ich bardzo znacznie się zwiększy.

Pomóc tu może wiele Naczelny Związek Towarzystw Pszczelniczych Rzeczypospolitej Polskiej i to w ten sposób.

Państwowy Instytut Meteorologiczny ma w rozmaitych miejscowościach kraju swoje stacje meteorologiczne. Stacje te Instytut zaopatruje w potrzebne przyrządy i druki. Spostrzeżenia swoje w określonym czasie stacje przesyłają (bez opłaty pocztowej) na druczkach do Instytutu. W interesie Instytutu leży rozszerzenie sieci takich stacyj, bo im więcej ich będzie rozsianych po całym kraju posyłać swoje sprawozdania, tem większa korzyść dla Instytutu i wogóle dla nauki.

Najprostsze takie stacje meteorolo-



giczne (IV rzędu) prowadzą już w bardzo wielu miejscowościach ludzie dobrej woli, mając od Instytutu deszczomierze oraz wskazówki do robienia zapisów o jakości i ilości opadów.

Mojem zdaniem, utworzenie takich małych (z deszczomierzem) stacyj meteorologicznych w większej ilości rozrzuconych po kraju pasiek postępowych — jest rzeczą bardzo pożądaną. Urzeczywistnić to da się, jeżeli N. Z. T. P. R. P. porozumie się w tej sprawie z jednej strony z Państwowym Instytutem Meteorologicznym w Warszawie, a z drugiej strony z pszczelarzami. Przypuszczam, że Instytut chętnie da deszczomierze i odpowiednie wskazówki, aby wzamian za to otrzymać od pszczelarzy wiadomość o opadach z wielu miejscowości kraju.

A więc, z takiej współpracy byłaby podwójna korzyść: skorzystałoby pszczelnictwo — zyskując na dokładności, a meteorologia — mając większą sieć stacyj i więcej spostrzeżeń.

Pszczelarzy gotowych do tej pracy Naczelnemu Związkowi Tow. Pszczelniczych chyba nie zabraknie. Praca taka nie sprawi pszczelarzowi ani wiele trudności, ani nie wymaga wielkiego nakładu.

Na zakończenie dodam, że ponieważ P. I. M. utrzymuje się w znacznej mierze dzięki ofiarności publicznej — możnaby chyba liczyć nieco i na dobrowolny zwrot kosztów wyrobu deszczomierzy, danych za pośrednictwem N. Z. T. P. pszczelarzom.

Ks. S. Wołki.

**Wykaz przybytku i ubytku w gramach w ulu na wadze w pasiece St. Brzóska w Łomiankach pod Warszawą od d. 1/VIII do 30/VIII b. r.**

Dnia	Przy- było	Ubyło	U w a g i	Dnia	Przy- było	Ubyło	U w a g i	
1	—	300	Pogoda	16	—	500	Deszcz	
2	—	200		17	—	—		
3	—	100		18	2900	—		
4	—	—		19	2700	—		
5	—	300		20	900	—		
6	—	—		21	1800	—		
7	200	—	Kwitnienie seradelli i wrzosu	22	—	1100	Chłodne wiatry wschodnie	
8	—	100		23	—	700		
9	500	—		24	100	—		
10	1400	—		25	1500	—		
11	300	—		Deszcz	26	—	500	Deszcz
12	—	400			27	100	—	
13	—	200			28	300	—	
14	400	—			29	900	—	
15	1100	—			30	1300	—	

**NOWE KSIĄŻKI.**

Ostatnim kwiatkiem naszej literatury pszczelniczej, pod którym uginają się półki niektórych księgarń w Warszawie, jest dzieło p. Franciszka Molicznego pod tytułem: „Wielki prze-

wrót w pasiekach i całym pszczelnictwie“ \*).

Na szczególniejszą uwagę zasługują

\*) Poświęcony Tobie Polsko!



niektóre „głębokie myśli“ szan. autora. Nicią przewodnią jego twórczości — to przewrót! Już dawniej przewracał p. Molicki dzieła ś. p. Teofila Ciesielskiego, Lewickiego i innych i w końcu przewrócił ich myśli w swoją własność, ozdabiając tytułami: „Najnowsze bartnictwo“ i „Pasieki, ich zakładanie i prowadzenie na wielką skalę“.

Dzisiaj z braku czegoś podatniejszego w literaturze zabrał się autor do przewracania ludzi i uli.

Dadanty, czynki, prezydentów, kószeki, posłów, snozy, armję, kobiety, urzędników, ramki i marszałków zwala na jedną kupę i, mimo podeszłego wieku, z całym zapałem płodzi „Wielki przewrót w pasiekach“ w postaci uli i reform.

Pisze on: „...są najobszerniejsze swojemi wymiarami z uli świata“ (str. 52), „bo są dla pszczół najlepsze a przytem będą kosztowały po złoty 1 i groszy kilkanaście“ (str. 14), „dla tego też mając na uwadze pogląd krytyczny i odstręczający niektórych laików-handlarzy, — doradzam od wewnątrz ula wybicie wszystkich czterech boków, powały i dennicy najtańszym papierem, którego używamy do pakowania różnych towarów“ (str. 13). „Miodnie czystą jak tza, możemy przedstawić na główne miodobranie w nadstawkach, jak również w podwójnych ramkach to jest na 12-tu ramkach odstępowych albo w 18-tu ramkach normalnych, a przytem, gdy matkę odgradzimy na 18 snozach, to sobie zrobimy jeszcze miodnie z 18-tu plastrów gwiazdowych, a będzie to miodnia jakiej niema na świecie“ (str. 22).

„Ale po odkryciu nadstawek przy ulach amerykańskich, wszystkie wynalazki Dra Ciesielskiego poszły ad akta“ (str. 9).

„Cała obszerna i dość bogata literatura pszczelnicza pochodzi od Wołynia, Podola i Tarnopolskiego województwa, których autorzy głów-

ne wiadomości o miodobranii oparli na hreczkach, rozpoczynających swe kwitnienie zazwyczaj po dniach 2—5 lipca“ (str. 41). „To jest właśnie mianowcowy błąd, którego najwcześniej potrzeba poprawić“ (str. 42). „Stanowczo potrzeba zmienić w podręcznikach daty głównego miodobrania, głównego podkarmiania, uznać za główne miodobranie rośliny naturalne i dziko rosnące tylko w miesiącu czerwcu a mianowicie: lasy, łąki, pola zbożowe, parki, aleje, cmentarze, zręby, ogrody i t. p.“ (str. 43). „Rośliny te, już niejednokrotnie wymienialiśmy po imieniu wyżej i niżej“ (str. 21).

„A największą przeszkodą w rozpowszechnianiu uli słomianych, będą handlarze, to jest ci, którzy handlują ulami drewnianymi a sprzedającemi ich jak dotychczas po 65 złotych“ (str. 14). „W handlu słomianymi kószkami, gdzie cena ich doszła już za pojedynczą sztukę (kószka) do 32 zł. i groszy 50, a za kószkę Kanitz'a wymagają 40 do 50 złotych“ (str. 8). „Ci to będą agitować fakszywie na niekorzyść słomy i szycia drutem takich uli słomianych, a tembardziej, że już poobierali sobie stanowiska i mają zapewnione dochody“ (str. 14). „Osoby te powinny pracować w Sejmie bez pensji. A w razie wyboru posta biednego, dać mu bilety na obiad i bilet na pociąg kolejowy. Partji nie uznajemy w Polsce i postów partyjnych także“ (str. 54).

„Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej powinien być wybrany przez Sejm. Prezydent, jako najwyższa głowa w Polsce powinien być bardzo wykształconym człowiekiem, i powinien na stanowisku Prezydenta pracować bezpłatnie, a tylko otrzymać datki na konieczne przyjęcia“ (str. 52).

„Prezydent jest figurką malowaną w ramkach“ (str. 59). „Rzadka psychologia człowieka, — podobna do idjotyzmu“ (str. 59).

„Wszystkich urzędników należy



przyjmować na posady kolejno zapisanych na liście i wywieszonych w urzędzie i bardzo mocno egzaminowanych, na wszystkie posady urzędnicze" (str. 55).

„Łotrzy i zbrodniarze tak wyszykowali nasz naród podczas wieloletniej niewoli, że my, pomimo naszego różnego i wysokiego wykształcenia nie bierzemy się za najdrogocenniejszy nasz przemysł i handel, a tylko dążymy jedynie wszelkimi sposobami, abyśmy się do czegośkolwiek wynajęli, czyli dostać się na jakąkolwiek posadkę i na niej pracować, aby być najemnikiem stałym albo też do śmierci" (str. 56).

„Armja polska powinna być armją najlepszą na świecie. Kobiety, jako powinowate, powinny pracować na tyłach armji wojskowej" (str. 55). „A dla spoleczeństwa mam także coś dobrego i słodkiego a mianowicie: 1. szkoły powszechne. 2. szkoły zawodowe wszelkiego rodzaju a bardzo polecam szkoły żeńskie" (str. 55). „A wtedy to: Sejm, Rząd i Prezydent, będą wielkiem cacuszkiem dla naszej Polski" (str. 55). „Bo jakież to jest straszne i okropne, żeby w Sejmie zasiadali wrogowie Narodu polskiego i żeby im za tą wrogość jeszcze płacić" (str. 55). „Dlatego my prosimy Pana Marszałka Piłsudskiego, aby On mógł do ostatniego osob-

nika ukrócić tajne rządy w Polsce aż do ich zniszczenia" (str. 57). „Odkręcić śrubę podatkową, bo naród pod nią bardzo jęczy" (str. 55).

Z ostatniego ustępu książki widać, że pisał ją autor pod wrażeniem wypadków majowych w Warszawie i pod wpływem tego właśnie majowego przewrotu, nie w pszczelnictwie, a tylko... nastąpił ostateczny i zupełny przewrót.

I. W. H.

### Kalendarz Kótek Rolniczych.

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie (Pl. Szczepański 8) opuściła niedawno prasę oryginalna i niezwykle, jak na nasze stosunki krajowe, cenna publikacja: „Kalendarz Kótek Rolniczych na rok 1927". Forma wydania pod każdym względem wzorowa. Kalendarz ten zawiera opracowane szczegółowo przez nowsze pióra publicystyczne działy, jak: rolnictwo, hodowla i żywienie zwierząt domowych, weterynarja, ekonomika gospodarza, budownictwo i meljoracje rolne, dalej bardzo rentowne, zwłaszcza dla drobnych gospodarstw, gałęzie wytwórczości wiejskiej, jak np. pszczelnictwo, ogrodnictwo, sadownictwo i t. d. Ponadto, to wielostronowe wypawnictwo mieści cenną część informacyjną, adresową i poradnik prawniczy.

Wydawnictwo to witamy ze szczerą radością, jako niezwykle dodatni objaw naszego zawodowego piśmiennictwa agrarnego, i polecamy jaknajgoręcej wszystkim, których zajmują sprawy krajowego rolnictwa.

Cena z przesyłą pocztową 2 zł. 90 gr.

Do nabycia: Kraków, Pl. Szczepański 8, Administracja Kalendarza Kótek Rolniczych na rok 1927.

## N A D E S Ł A N E.

### Moje stanowisko w sprawie matek obcych ras.

Ponieważ spotykają mię zarzuty, jakoby m kruszył kopję na temat dobroti matek pszczelich rasy włoskiej specjalnie, muszę szan. czytelnikom „Pszczelnictwa Polskiego" przedstawić bezstronnie moje zapatrywania w tej sprawie, oraz podzielić się rezultatami doświadczeń, jakie zdołałem dotych-

czas przeprowadzić w swej pasiece, obecnie blisko stupniowej.

Kilkanaście razy wspominałem już, że specjalnie rasy włoskiej ani nie wychwalałem, ani nie ganiłem, tembardziej swojskiej rasy nigdy nie potępiałem, lecz zajmowałem stanowisko neutralne. Jeśli osobiście nie podzielałem zapatrywania, aby spowodować zakaz importu pszczół z zagranicy, to

ten fakt jeszcze nie oznacza, jakobym zwalczał swojską rasę pszczół, którą uważam dla naszych stosunków klimatycznych za dobrą. I dziś jestem zdania, że dopóki nie grozi nam zawleczenie z zagranicy chorób pszczół—dopóty nie powinniśmy zmuszać innych pszczelarzy do zaprzestania sprowadzania matek pszczelich. Niechaj każdy ma wolność w wyborze rasy i niechaj czyni doświadczenia. Jeśli takie powagi pszczelarskie, jak Dzierżon, Ciesielski i inni nie wzbraniali hodować innych ras pszczół, prócz swojskiej, więc dlaczego my mamy wydawać inny sąd na tę sprawę? Cóżby to było, gdyby nie wolno nam było trzymać w kraju krów holenderskich czy simentalskich, koni arabskich lub angielskich, kur orpingtonów, susseksów czy jeszcze innych i t. d.?

Można i powinniśmy popierać swojską rasę w hodowli zwierząt i owadów, lecz nonsensem równocześnie uważam wydawanie zakazu importu z zagranicy! Przecież nasza sekcja pszczelarska Tow. Gospodarskiego, której jestem kierownikiem, pierwsza przystąpiła do założenia większej stacji hodowli matek w Zagrobeli pod Tarnopolem i silnie popieram akcję, mającą na celu rozwój tej placówki. Wprawdzie nadal mam pewne wątpliwości co do możliwości dostarczania z naszych zakładów matek wczesną wiosną, bo wychów takich matek jest niemożliwością z powodu zimnego klimatu i braku trutni, przetrzymane zaś matki przez zimę do wiosny *dla handlu* wypadną zbyt drogo. Jednakże mam nadzieję, że przynajmniej latem i jesienią będziemy mogli dostarczać kilka setek matek podolskiej—miodnej rasy.

Życzyłbym sobie, aby nasze zakłady hodowli rozwinęły się jaknajlepiej i wywiązały się z zadania swego jaknajprędzej, bo przecież każdy polak powinien popierać rodzimą hodowlę zwierząt użytecznych, ale dopóki tak

prosperujących zakładów nie mamy, nie powinno poczytywać się za zbrodnię importowanie okazów hodowlanych z zagranicy.

Jeszcze raz powtarzam, że ani nie ganię, ani też nie chwale specjalnie rasy włoskiej—takie stanowisko zajmuję w przemennie redagowanym „Bartniku Postępowym“ oraz na licznych kursach pszczelarskich. Nieraz na kursie spotykam się z zapytaniem: „a jaką rasę pszczół mam trzymać?“ Wówczas odpowiadam stale: „jaka ci się najlepiej podoba—lecz raczej swojską rasę popieraj, a dla prób trzymaj inne rasy“.

Zupełnie podobne stanowisko zajmuję co do t. zw. „najlepszych uli“, chociaż w tym wypadku mam niezbite doświadczenia co do wyższości uli z góry dostępnych, nadstawkowych, od uli z boku dostępnych, bez nadstawek—przechylałam się zaś na szalę uli nisko-szerokich, *choć i stojaków nie ganię!*

W swej pasiece mam pszczoły rasy swojskiej, włoskiej i bastardy, lecz twierdzę na podstawie przeprowadzonych doświadczeń i zapisków ścisłych, że tak w jednej, jak i drugiej rasie pszczół są osobniki lepsze lub gorsze, a dobór (selekcja) nie zawsze daje zadowalające rezultaty.

Tych kilka wyjaśnień niechaj zamknie polemikę i niemiłe rozdrażnienie w tej kwestji, do której osobiście w „Bartniku Postęp.“ nie mam ochoty wracać, a nasze pisma niechaj zgodnie pracują dla dobra rozwoju polskiego pszczelarstwa. O tarcjach i kwasach zapomnijmy!

L. Weber.

*Przypisek Redakcji.* Wypowiedzenie się Szan. Redaktora „Bart. Post.“ w sprawie pszczół rasy krajowej przyjmujemy z całym uznaniem.

Mamy poważne zapewnienie, że już w przyszłym roku krajowe zakłady hodowli matek pszczelich dostarczą ich tyle, że w zupełności zostanie pokryte zapotrzebowanie na nie w całym kraju.



Pozwolimy sobie zwrócić uwagę Szan. Autora, że nie można — jak w przytoczonym wypadku — porównywać pszczół z większymi zwierzętami gospodarskimi, bo jeżeli ktoś sprowadzi sobie czy hoduje krowy Szwjce, pomimo, że ogólna polityka hodowlana w danym okręgu chce mieć same czerwone polskie bydło, to — o ile buhaj tej rasy nie będzie dopuszczony

do krów innych właścicieli — sprowadzanie innych ras krzywdy hodowli nie przyniesie. Inaczej rzecz ma się z pszczołami: nie jesteśmy w możności zabronić trutniom z włoskich rodzin pszczelich zapładniać matek krajowych. Tu krzywdzimy wszystkich okolicznych właścicieli pasiek, psując im swojemi włoszkami dobrą krajową rasę pszczół.  
B.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

*Panu inż. Leopoldowi Pawłowskiemu*, prezesowi T-wa Pszczelniczego w Rudniku nad Sanem, i *p. Janowi Kraśnińskiemu*, prezesowi T-wa Pszczelniczego w Jarosławiu, dziękujemy za słowa uznania w sprawie stanowiska, jakie zajęło „Pszczel. Polskie“ wobec importu włoszek. Treści otrzymanego pisma nie pomieszczyliśmy ze względu na zrównoważenie się zapatrywań i powziętej w tej sprawie decyzji na zjeździe pszczelnicznym w Poznaniu dnia 26 września r. b.

*Panu T. Wiewiórowskiemu* z Częstochowy. Artykułu W Pana nie pomieszcimy ze względu podanych wyżej.

### TREŚĆ NUMERU:

Wystawa pszczelnicza i zjazd pszczelarzy w Poznaniu, St. Brzóska. — W sprawie ograniczania matek w czerwieniu, W. Cygański. — Przechowywanie matek zapasowych, I. W. Hawranek. — Wytapianie wosku, J. Kretzmer. — Pasieka w mieście, K. Bajorek. — O winach miodowo-owoc., B. Henke. — Organizacja instruktorjatu pszczelniczego w Polsce, E. Nehring. — Dwa zapytania, Wojciech Bojarczuk. — Z zrzeseń i towarzystw pszczelniczych. — Głosy czytelników. — Co się dzieje w pasiekach. — Obserwacje: Deszczomierz w pasiece, Ks. S. Wołski; Wykaz przybytku i ubytku w pasiece St. Brzóska. — Nowe książki. — Nadesłane. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

## SIECZKARNIE, PARNIKI, WIALNIE, MŁOCARNIE, KIERATY, MIODARNIE

na rozpląty sprzedaje najtaniej

Inż. St. NAWAKOWSKI, Sp. z ogr. odp.

WARSZAWA, Kredytowa 4.

Oddziały: BIAŁYSTOK, HORODZIEJ i NOWOGRÓDEK.



SPECJALNA FABRYKA STEMPLI, PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH METALOWYCH I ZAKŁAD GRAWERSKI, grawera F. WALCZAKIEWICZA w Warszawie, ul. Miodowa 5 (dawniej 1). Telefon 165-38.

BIURO TECHNICZNO-MLECZARSKIE, HODOWLANE i PSZCZELARSKIE  
Edward Jasiński i S-ka, Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 7. Tel. 18-32. Instalacje mleczarni od najmniejszych do największych.



## „ALFA-LAVAL“

Najlepsze szwedzkie wirówki do odłuszczenia mleka oraz wszelkie maszyny mleczarskie poleca

„T-w o „ALFA-LAVAL“  
WARSZAWA, Krak.-Przedmieście № 60

Oddział w Poznaniu, ul. Gwarna № 9.

# ZAKŁAD SADOWNICZY „PSZCZÓŁKI” STANISŁAWA BRZÓSKO

w ŁOMIANKACH GÓRNYCH pod WARSZAWĄ

POLECA DO JESIENNEGO SADZENIA:

DRZEWKA OWOCOWE WYBOROWYCH ODMIAN, KRZAKI  
PORZECZEK I MALIN, RÓŻE KRZACZASTE I BZY  
:: :: :: USZLACHETNIONE :: :: ::

SPECJALNOŚĆ ZAKŁADU:

WYBÓR WYJĄTKOWO SILNYCH CZEREŚNI I WIŚNI,  
O JEDNO- I DWULETNIACH KORONACH, W KILKUNASTU  
:: :: :: HANDLOWYCH ODMIANACH :: :: ::

Zamówienia przyjmuje się w środy i czwartki  
w Redakcji „Pszcz. Polsk.” (Miodowa 14) lub na miejscu

Dojazd z Warszawy autobusami z ulicy Pokornej przy Muranowie

Adres: WARSZAWA, ul. ŻÓRAWIA Nr. 12 m. 13.

BACZNOŚĆ ROLNICZY  
400 STRON

ROK 1927

NOWOŚĆ  
135 ILUSTRACYJ

## KALENDARZ KÓŁEK ROLNICZYCH

MAŁOPOLSKIEGO T-wa ROLNICZEGO

STANOWI PRAWDZIWA ZBIORNICĘ WIEDZY ROLNICZEJ

**Praktyczne i niezwykle cenne wskazówki** z uprawy roli i roślin, hodowli i nauki żywienia zwierząt gospodarskich, weterynarji, w sposób bardzo prosty i wyczerpujący ujęte budownictwo wiejskie i meljoracje rolne, sadownictwo, pszczelnictwo, bogaty poradnik prawniczy, ekonomika rolnicza, tabele gospodarcze, przyroda i technika, wszechstronny informator (szkoły rolnicze, zawodowe, adresy władz :: :: :: i instytucyj, źródła zakupu i sprzedaży, jarmarki i t. p.) :: :: :: :

ORAZ WIELE NADER CIEKAWYCH ARTYKUŁÓW

Cena 2.90 zł. wraz z przes. poczt.

**BACZNOŚĆ NA ADRES!** do nabycia: **BACZNOŚĆ NA ADRES!**

MAŁOPOLSKIE T-wo ROLNICZE, KRAKÓW, Plac Szczepański 8

Pocztowa Kasa Oszczędności, Kraków Nr 405-640, Warszawa Nr 143-985 (czeki)